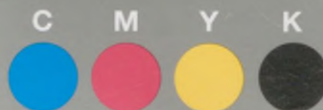




Grey Scale #13



Part Code
3T1316



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



DR. KAZIMIERZ RAKOWSKI

29

WALKA W OBRONIE NARODOWOŚCI POLSKIEJ POD BERŁEM PRUSKIEM



WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1905



Colour Chart #13



DR. KAZIMIERZ RAKOWSKI

20

WALKA W OBRONIE
NARODOWOŚCI POLSKIEJ
POD BERŁEM PRUSKIEM



WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1905

WALKA W OBRONIE NARODOWOŚCI
POLSKIEJ POD BERŁEM PRUSKIEM

DR. KAZIMIERZ RAKOWSKI

20

WALKA W OBRONIE
NARODOWOŚCI POLSKIEJ
POD BERŁEM PRUSKIEM

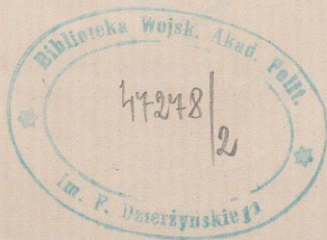


WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1905

93 (438) 11

DR. KANHEBT RAKOWSKI

WALKA W OBRONIE
NARODOWOŚCI POLSKIEJ
POD BIERZEM PRUSKIEM



KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

I.

Fałszerze cywilizacji.

Walkę, którą hakatyści wypowiedzieli Polakom, Niemcy nazywają chętnie «szerzeniem cywilizacji».

Znamy ją wszyscy dobrze, tę cywilizację fałszerzy i hypokrytów: polega ona na zasadzie: *ôte toi, que je m'y mette*. Najsilniejszą jest w tych wypadkach, gdy chodzi o zmuszenie słabszych do usunięcia się z zajmowanego miejsca. Największą jej wyższością jest militaryzm; wyższością jej jest, że Niemcy do Chińczyków mogli strzelać z karabinów Manlichera i dział Maxima, a Chińczycy bronić się muszą z karabinów starego systemu. A gdy armaty Maxima, szrapnele i kule «dum-dum» utorują drogę Niemcom do serca Chin, gdy potem opium i alkohol, importowany lub wyrabiany przez nich, zdegeneruje i wytępi Chińczyków, przyjdzie wtedy jaki niemiecki socyolog i napisze rozprawę, że tak się stać musiało, ponieważ «prawo wyższości i kultury jednej nad drugą jest nieugięte». — —

W Dreźnie, w muzeum antropologicznem, znaleźć można woskowe figury, przedstawiające rozmaite typy ludzkiej rasy. Między innymi znajduje się tam postać jakiegoś czerwonoskórnego, — postać, która przyciąga wzrok proporcjonalnością

kształtów, jak niemniej składem czaszki, znamionującym rasę, podatną do cywilizacji i posiadającą pewną wrodzoną inteligencję. Pięknie sklepione czoło, kształtny, energiczny nos, czynią dla oka nawet cerę ciemno-czerwoną tego człowieka dość sympatyczną.

Zbliżywszy się do szafy, w której za szkłem znajduje się ta postać, przeczytać można następujący wymowny napis:
Mieszkaniec wyspy Tasmanii.

«W roku 1803 objęli Anglicy w posiadanie Tasmanię, gdy było 35 tysięcy ludności tubylczej.

«W roku 1815 było Tasmańczyków już tylko 5 tysięcy. W roku 1847 było ich jeszcze 45-ciu.

»W roku 1876 umarł ostatni Tasmańczyk, z którego po śmierci zdjęty został niniejszy odlew gipsowy«. — —

Wymowny obraz kultury i cywilizacji, nieprawdaż?

A do czegoż innego dążą panowie HKT w Prusach, jeśli nie do tego, aby do takiej szklanej szafy zamknąć ostatniego Polaka, jako okaz wymarłej rasy?

Czy wobec obcych ta ich cywilizacja kiedykolwiek innego czego dokazała, jak tylko tępienia i jeszcze raz tępienia?

Prusacy doprowadzili do mistrzostwa uprawianie polityki zaborczej pod hasłem szerzenia kultury. Hasło to dziś jest już tylko pustym dźwiękiem, pokrywką nagiego egoizmu politycznego.

W dwudziestem stuleciu już się wie o tem, że prawdziwa cywilizacja polega na doprowadzaniu do normalnego rozwoju wszystkich wrodzonych własności i zdolności każdego szczepu, a nie na tłumieniu ich i rozwijaniu na ich miejsce wyrosłych na obcej niwie pierwiastków.

Pruscy krzewiciele sfałszowanej cywilizacji dziesiątki lat już są przy pracy.

Celem ich — zamknięcie do szklanej szafy ostatniego Polaka, jako okazji wymarłego szczepu. Ich środkiem — zarówno pruska machina państwowa, jak i inicjatywa prywatna. Szeregiem utarczek z ludnością polską znaczy się droga tego procesu politycznego, w którym Prusacy, będąc stroną, chcą być i sędziami. W obozie hakatystyczno-wszech-niemieckim rozbrzmiewa od Warty aż po Ren okrzyk: Hejże na Polaków!

Precz z językiem polskim! Zgnieść polską oświatę! Zduśić gazety polskie! Zakazać wieców i zgromadzeń, rozwiązać towarzystwa polskie! Zabronić druku elementarzy! Usunąć kazania polskie z kościoła! Robotników z innych dzielnic polskich nie wpuszczać! Polaków obcych poddanych wydalić przymusowo! — tak wrzeszczy chór potępieńców, którzy zaparli się tradycji istotnej kultury, a w duszy noszą jedną tylko namiętność — zaborczość.

Gdy zestawimy to wszystko, co dziś się dzieje w Prusach, gdy zważymy, że nacisk walki z Polakami z roku na rok coraz potężnieje, że walka ta wszystkie pola ogarnia, ze sfery politycznej przenosi się na administracyjną, kościelną, ekonomiczną, społeczną, towarzyską — wreszcie wciska się do domowego ogniska, gdy zważymy to wszystko, nasunie się nam mimowoli pytanie: dlaczego, dlaczego ta zaciekłość germańska w wyradawianiu zwraca się przeciw nam z coraz większą siłą? Skąd to coraz wzrastające napięcie walki?

Powodem tego działania może być dwojakie wyrachowanie: po pierwsze potrzeba co rychlejszego przetrawienia polskich prowincyi na czysto niemieckie, w obawie jakichś powikłań europejskich; powtóre zaś fakt, że żywioł polski, pomimo wszystkich stosowanych przeciw niemu sposobów, umie się bronić, rośnie ilościowo i jakościowo, nie germanizuje się tak szybko, jak tego potrzeba dla dobra Prus.

Gdyby nie rósł, gdyby w walce nie znajdował źródeł siły, gdyby pod brzemieniem się ugiął i niknął w oczach, zapewneby nie było tego ucisku pruskiego, bo panowałyby raczej przeświadczenie, że państwu Hohenzollernów nie grozi z tej strony żadne niebezpieczeństwo.

Garstka Polaków jednak swem istnieniem psuje harmonię wewnętrzną w państwie pruskim. Nie jest ono narodowo-jednolitem, dopóki nas pod rządem pruskim trzy miliony istnieją. Więc dążyć musi do połknięcia nas, a to tem bardziej, im silniejszy jest opór, który stawiamy.

I sprawa zatargu polsko-pruskiego sprowadza się do prostych, jak dwie linie przecinające się, kształtów. Oni chcą nas połknąć, my chcemy żyć. O wyniku rozstrzyga nie żadne prawo, lecz jedynie siła.

* * *

Coraz silniej i silniej rozbrzmiewa dziś hasło solidarnej obrony praw narodowych przed germanizacją.

Nietylko samo pojawienie się tego hasła, ale bardziej jeszcze zdumiewająca siła, z jaką ogarnia wszystkie warstwy społeczne, przyćmiewając wszelkie inne cele i programy, świadczy wymownie, że społeczeństwo nasze rozpoznało i uświadomiło sobie, gdzie szukać należy i gdzie znaleźć można siłę do wywalczenia podstaw egzystencji, zagrożonej przez narzuconą przewagę ekonomiczną i polityczną żywiołu niemieckiego.

Każdy naród, każde społeczeństwo ma w swej terażniejszości i przeszłości pewne pierwiastki własnego, rodzimego rozwoju: swój język odrębny, swą historię, zwyczaje, cały szereg różnorodnych, społecznych, wewnętrznych urządzeń — a wszystko

to razem z pamiątkami i świadectwami bytu i pracy narodu, wraz z literaturą, pomnikami sztuki i nauką — stanowi tę jego istotę, którą się on różni od innych narodów i w której udoskonaleniu szuka swej chwały i swych zasług wobec cywilizacji świata.

Były narody mniej cywilizowane od polskiego, które nie przestały być sobą, nie zatraciły swej narodowości, pomimo, że życie ich umysłowe i społeczne rozwijało się przez szereg wieków pod twardą dłoń obcoplemiennych prądów. Dzieje południowych Słowian, oswobodzonych z pod jarzma tureckiego dopiero w ciągu dziewiętnastego stulecia, wymownym są dowodem, że sama polityczna samodzielność nie wyczerpuje jeszcze wszystkiego, co obejmujemy pod wspólną nazwą narodowości. Poza bytem politycznym każdy żywy naród ma jeszcze ważniejsze objawy istnienia i ważniejsze pola pracy, których przejawy łączymy we wspólnej nazwie — narodowości. Na gruncie tych przejawów dążyć do postępu, do rozwoju cywilizacji, do ukształtowania najlepszych stosunków społecznych — oto cel wzniosły. Dążenie do tego celu, praca wewnętrzna a głęboka pod hasłem społecznym — oto prawdziwa kultura ducha, prawdziwa cywilizacja.

A ponieważ każde społeczeństwo ma obowiązek pracą w tym kierunku dążyć do celów swego bytu, więc ma ono i prawo tych dążeń.

Nasze społeczeństwo szło tą drogą. Jak człowiek, któremu odetną jedną rękę, żyć nie przestaje, lecz musi sobie jakoś dać radę drugą ręką, tak samo i my pracowaliśmy niejako jedną ręką, oddychaliśmy jednym płucem.

Nie na rękę to germanizatorom: oni bowiem zadekretowali, że nasze społeczeństwo miało być wykreślone z listy żyjących. A że omylili się — widzimy więc teraz, jak pożądliwem okiem

spoglądają na wszystkie objawy naszego istnienia, jak sięgają świętokradzką dłonią po to wszystko, co jeszcze posiadamy: nasz język, nasze zwyczaje, nasze urządzenia społeczne, nasze tradycje.

Tylko społeczeństwo martwe lub zamierające może znieść te dalsze zamachy bez oporu: żywe się broni. Więc i my się bronimy, a walka nasza jest walką w obronie ideałów kultury i cywilizacyi przeciw barbarzyństwu: bo żadne społeczeństwo swego posłannictwa cywilizacyjnego nie może dokonać inaczej, jak na gruncie swej własnej narodowości; przeszczepione na inną kulturę nie będzie miało już tej nici, wiążącej go w jedną całość — przestanie być sobą, a nie przedzierzgnie się w inny naród.

Tam więc, gdzie chodzi o obronę tego najwyższego warunku kultury, ustępują na bok wszelkie inne zadania i cele, a wszystkie siły, wszystkie dążenia w jedno uczucie i myśli ognisko zestrzelić się muszą — w obronę narodowości.

Obrona naszej narodowości przed germanizacją to program tak wzniosły, tak obszerny, że bezpiecznie w jego cieniu podać sobie ręce mogą wszystkie stronnictwa.

Jest to prawdziwem szczęściem naszego społeczeństwa pod rządem pruskim, że zasadę obrony narodowości, z pominięciem wszelkich stronnictw, potrafiło jako program polityczny wznieść najwyżej i całe się pod nim gromadzić.

Wszyscy walczymy w obronie zagrożonej narodowości; wszyscy starajmy się o rozbudzenie jak największej liczby nie-uświadomionych jeszcze obywateli; pod hasłem oświaty zwyciężymy barbarzyńców, co podszywają się pod hasła kultury, aby upozorować walkę z nami.

Wielkopolska najwcześniej ze wszystkich dzielnie zrozumiała pod obuchem pruskim, gdzie szukać siły do walki z germanizacją i znalazła ją w szerokich warstwach. Lud nasz, ze swemi małemi potrzebami, dużym zapasem energii, a jeszcze większym poczucia obowiązku obrony, ziemi nietylko nie sprzedaje, ale jej nawet przykupuje i z rąk niemieckich wydobywa. Przy mowie ojców trwa niezłomnie. Jeżeli kraj opuszcza, nie udaje się tam, dokąd Bismark z szatańskim swem szyderstwem wysyłał obywatelstwo ziemskie do Monako, ale wyjeżdża na zarobek.

Na bezkrwawem polu toczą się zapasy nasze o utrzymanie narodowości.

Jedna z polskich gazet podała, ile majątków ziemskich przeszło w ręce niemieckie z polskich w okresie ostatnich lat trzydziestu. Rezultat obliczenia wykazuje utratę dziesiątki tysięcy mórg ziemi.

Lecz nie o liczbę mórg tu chodzi. Chodzi o to, że wśród nazwisk właścicieli tych majątków, sprzedanych tylko w dwóch powiatach w ręce Niemców, spotykamy nazwiska Moszczeńskich, Lubomeńskich, Hulewiczów, Błociszewskich, Ponińskich, Brezów, Radońskich, Kalksteinów, Szoldrskich, Fromholzów, Potworowskich, Mateckich, Malczewskich, Chosłowskich, Dębińskich i wielu innych — a więc nazwiska, które w dziejach poznańskich zapisały się chlubnie.

Podług tegoż zestawienia statystycznego Polacy od Niemców w tymże czasie odkupili ćwierć tego obszaru. To mało — ale uderzającą jest okoliczność, że pomiędzy nazwiskami tych, co odkupywali, znajdujemy same nazwiska drobno-mieszczańskie, które dopiero teraz występują na arenę po raz pierwszy.

Fakt to znamienny, świadczy bowiem wymownie, że powoli przesuwa się punkt ciężkości i stosunków społecznych

z warstwy rodowej szlacheckiej inteligencji na warstwy nowo się dopiero formujące ze sfer mieszczańskich i ludowych.

Na miejsce inteligencji rodowo-szlacheckiej zjawiają się zaczątki inteligencji oderwanej od ziemi, inteligencji nie z urodzenia, ale z wywalzonego pracą osobistą stanowiska społecznego. Jasnym jest, że w szeregach tej inteligencji, opartej na osobistych zaletach jednostek, szybciej i łatwiej dokonuje się proces przemiany społecznej i w szeregach tej inteligencji zawsze się znajdzie miejsce dla synów włościan i rzemieślników, dla nowych ludzi. Zasilana jednostkami, związanymi pochodzeniem ze wszystkimi klasami społecznymi, inteligencya ta będzie bardziej, niż zamierająca dzisiejsza, odpowiadać potrzebom chwili i pojmovać ducha czasu.

Wskutek położenia ekonomicznego, które obecnie powoduje zanik klasy ziemiańsko-szlacheckiej, w Księstwie dokonuje się obecnie aż do podstaw sięgająca społeczna przemiana, której produktem jest wytworzenie tej zdolnej do życia, nie związanej wprawdzie z rolą, ale też i wolnej od kastowych uprzedzeń inteligencji. Proces podobny z pewnemi, zależnemi od lokalnych warunków zmianami — dokonywuje się obecnie, w mniejszym zakresie i z mniejszą szybkością, na Śląsku i w Prusach Zachodnich, gdzie po doszczętnym zaniku polskich rodowo-szlacheckich klas wyższych, formuje się obecnie z ludu samorodna inteligencya, powołana do tego, aby kierować obroną społeczeństwa.

Tak jak dziś rzeczy stoją, inteligencya wiejska, ziemiańska, jedną — ostatnią niejako służbę spełnia swemu społeczeństwu: oto przygotowuje sobie następców innych, w odległych od rolnictwa zawodach i kształci nasz lud w szkole samopomocy.

I te wszystkie wiece, na których do stołu prezydyalnego

coraz częściej wzywany zostaje włościanin lub rzemieślnik — i te rozmaite sprawy wyborcze, do kierownictwa których wzywa się coraz częściej reprezentantów warstw włościańskich lub rzemieślniczych są objawami tego powszechnego prądu, dążącego do przelania zorganizowanej obrony narodowości na najszersze warstwy społeczne.

I lęk widocznie ogarnia Prusaków na widok faktu, że wśród całego społeczeństwa polskiego szerzy się oświata i znajomość pierwiastków rodzimego rozwoju umysłowego.

System pruski dąży do tego, aby społeczeństwo nasze nie uświadamiało sobie tej odwiecznej walki pomiędzy światem słowiańskim a germańskim i aby nie wyszło z odrętwienia; aby pozostało nietylko pod narodowym, ale pod umysłowym względem w zupełnych ciemnościach. Niemcy wzdygają się na samą myśl, że z polskiego prostego ludu wyjść musi z czasem silna i uświadomiona warstwa inteligentna.

Walka wynaradawiająca, prowadzona przez Prusaków pod hasłem cywilizacji jest barbarzyństwem, którego zwalczanie jest zasługą wobec cywilizacji.

II.

Przetrywamy.

Odkąd istnieje w Prusach »Kwestya Polska«, w obozie polskim ścierają się dwa sprzeczne ze sobą poglądy, zasadniczo normujące stosunek naszej sprawy do rządu pruskiego.

Jeden pogląd opiera się na założeniu, że nasza egzystencya narodowa znajduje się zupełnie w rękach Niemców i że musimy wszelkimi sposobami unikać dalszych represalii, bo one mogą faktycznie zniszczyć naszą narodowość; drugi pogląd zaś opiera się na twierdzeniu, że narodowa nasza egzystencya w obrębie Prus zależy tylko od nas samych, od odporności, którą przeciwstawić możemy zamachom Prusaków.

Różnica obydwóch tych poglądów w praktycznem zastosowaniu zarysowuje się jasno: pierwszy, w braku zaufania do sił własnych społeczeństwa, prowadzi do ugody z Niemcami, drugi do przeciwstawienia mu całej energii, na jaką przeciw germanizacyi zdobyć się może społeczeństwo.

Dziś o »ugodzie« we właściwem tego słowa znaczeniu nie może być mowy, pomimo to jednak polityczny ten pogląd na zależność całego wewnętrznego rozwoju od Niemców ujawnia się w innej postaci — w formie bojaźliwego przypuszczenia,

że Niemcom może się uda osiągnąć cel usiłowań germanizacyjnych, oraz w formie wnoszenia petycji do tronu lub do ministrów.

Niedobitki potężnej niegdyś armii ugodowej wydają dziś okrzyki przerażenia na każdą wieść o nowem jakim rozporządzeniu germanizacyjnem — tak, jak przed laty dziesięciu wydawali okrzyki tryumfu, gdy im się udało wytargować błahe jakie ustępstwo. Wtedy podług nich, dzięki tym ustępstwom, sprawa polska wobec germanizacji stała silnie — dziś, gdy jedno za drugim spadają na nas prawa wyjątkowe, oprzeć się germanizacji »może nie zdołamy«.

Są to jednak głosy odosobnionych i zdegenerowanych epigonów potężnego niegdyś kierunku.

Dziś inny dogmat przyświeca społeczeństwu. Dogmat, że nie Niemcy, lecz my sami w sobie nosimy warunki własnego bytu lub zarodki zagłady.

Od ery ugody jużesmy się dawno oddalili, nie staramy się ogrzewać przy berlińskiem słońcu. Spostrzegliśmy też, że owe dawne ustępstwa — owe wykłady religii i polskiego, to była fikcja, w którąśmy uwierzyli, nie chcąc widzieć tego, jak całą naukę paraliżują rozporządzenia rozmaitych lokalnych potentatów.

Ani te »ustępstwa« nas nie trzymały przy życiu, ani też ich cofnięcie naszą egzystencją nie zachwiało.

W stosunku do germanizatorów żywioł polski jest liczebnie bardzo, bardzo słaby. A to tem więcej, że mamy przeciwko sobie całe społeczeństwo niemieckie, które stanowczo dziś przechyla się na stronę systemu germanizacyjnego.

A jednak nie upadamy na duchu i wierzymy, że haka-tyczna nawałnica przejdzie ponad naszemi głowami tak, jak przeszła już niejedna, pozostawiając po sobie społeczeństwo

nasze — tylko wzmocnione. Jeśli wolno użyć zdania nieco paradoksalnego, to rzechy można, spoglądając na społeczeństwo polskie, że: czerpie siły — w walce.

Spoglądając z pewnej perspektywy historycznej na obecną ostrą fazę naszego plemiennego zatargu, widzimy, że Poznańskie przechodziło już podobne okresy nateżonej walki.

Historia nam jednak wskazuje, że taki okres wyciężonej walki w obronie narodowości prowadzi do tem większej konsolidacyi społeczeństwa, do tem ściślejszej spójni pomiędzy wszystkimi klasami i wszystkimi czynnikami, które odgrywają miodajną rolę w społeczeństwie.

Sięgnijmy tylko w niedaleką przeszłość Księstwa Poznańskiego, a napotkamy tam wymowne analogie: w epoce kulturkampfu.

Jak wtedy przed laty 30-tu, tak i teraz, zaostrzenie stosunków z Prusami rozpoczęło się w chwili, gdy społeczeństwo było w sobie samo rozdwojone i zwaśnione wewnętrzną walką.

W wewnętrznej rozterce straciwszy siłę — jakby zahyponotyzowane wzrastającą potęgą Prus — społeczeństwo to posuwało się ku negacyi samego siebie, ku przepaści, skąd już wyjścia być nie mogło.

Maćki i Bartki poznańskie z animuszem szli, aby się dać zabijać za »króla jegomości«. Wprawdzie niektóre damy polskie na wieść o klęskach Francuzów przywdziały żalobę, ale gdy zwycięski oręż pruski nowym blaskiem ozdobił koronę pruską, arcybiskup Ledóchowski i Jan Marwicz, biskup chełmiński, wraz z kapitułami, podają do stóp tronu błagalne prośby, aby »zwycięski monarcha w swej dobrotliwości raczył swym orężem osłonić stolicę Piotrową«.

Zapieranie się narodowości swej i ideałów w czynach, choć nie w teoryi, było na porządku dziennym; ludzie, wypró-

bowani w dawnych walkach o byt musieli z goryczą w sercu usuwać się od życia publicznego, zwyciężeni, podeptani, odsunięci przez nowe prądy, którym na imię było: ugoda!

Tak było przed — kulturkampfem.

Gdy postaramy się dziś ocenić doniosłość i wyniki walki kulturalnej z pewnej perspektywy historycznej, to, chcąc nie chcąc, musimy się przychylić do paradoksalnego zdania, że walka kulturalna była dla społeczeństwa polskiego tym zbawienym epizodem dziejów, któremu ona ma do zawdzięczenia, że z opanowanego niezdrową rozterką polityczną stało się skonsolidowanym, zdecydowanym, w sobie zwartym i jednolitem.

»Kulturkampf« miał znaczenie ognia oczyszczającego, który strawił wszystko, co szlachetnym nie było kruszczem, pokazał państwową ideę pruską w całej nagości jej egoizmu i brutalności, dowiódł, że z nią nie da się pogodzić żaden uczciwy program polski, ulegalizował opozycję, nauczył bronić się pod hasłem obrony wiary, usunął z porządku dziennego wewnętrzną rozterkę społeczną, usunął bowiem jej przyczyny, i tak zjednoczone, wzmocnione, solidarne, narażone wprawdzie zewsząd na ataki, ale dlatego właśnie skupione w sobie, wyprowadził społeczeństwo na bity gościniec walki o egzystencję.

Takie były wyniki błogosławione owej dawnej burzy germanizacyjnej, której podmuch się zrodził z piekielnych pomysłów Bismarka.

A ta nowa burza germanizacyjna wzniecona przez epigonów Bismarka?

Kto świadom dziejów szeregu lat ostatnich, ten na pierwszy rzut oka pozna, że zupełnie podobną sytuację wewnętrzną, sytuację niebezpiecznego wewnętrznego rozkładu przebywało nasze społeczeństwo lat temu kilka, za panowania ery »ugodowej«. Analogie, które się nasuwają przy porównywaniu stosunków

z doby przed kulturkampfem ze stosunkami z doby z »dnia wczorajszego« — są tak liczne, uderzające, że mimowoli rzecz trzeba: chyba się historia powtarza!

Jak niegdyś, tak i niedawno temu istniał rozdzwięk w naszym społeczeństwie, jak wówczas, tak i niedawno temu — ustąpił pod naciskiem germanizacyjnym. Pod tym naciskiem społeczeństwo się zespoliło, znikły wewnętrzne waśnie, i jeśli dziś z otuchą spogląda społeczeństwo wielkopolskie w przyszłość, pomimo ciągłych nowych ataków z zewnątrz, to dzieje się to poniekąd dlatego, że historia cenne nam daje dowody, co jest ostatecznym wynikiem tych walk.

Snując bowiem dalej analogie dziejowe i pytając, jakie były wyniki długiej i ciężkiej walki, którą społeczeństwo nasze w pruskim zaborze przeżyło w latach 1871—1876, otrzymamy pocieszającą odpowiedź, która w zupełnej zgodzie pozostaje z tem poczuciem, co nieświadomie drzemie w sercach mas prostego naszego ludu, odzywając się na wszystkie teraz w nas wymierzone ataki, jak echem, słowami: Nie damy się!

* * *

W postępowaniu naszym wobec Niemców powinniśmy wogóle i w każdym poszczególnym przypadku rządzić się przekonaniem, że za lat kilka będziemy mieli prawa wyjątkowe przeciwko Polakom w daleko większym zakresie niż je dziś mamy.

Wobec tego musimy koniecznie przygotowywać się na wszelkie możliwości. Pracą naszą na wiecach, w prasie, w prywatnych stosunkach, w obrębie rodziny — powinno kierować przekonanie, że za lat kilka hakata święcić będzie zupełny i ostateczny tryumf swoich wpływów.

Gdy hakata rozkaże: zabronić odbywania wieców — będą zabronione; zawiesić konstytucyę — będzie zawieszona; skasować gazety polskie — przestaną wychodzić.

To przekonanie powinno być miarodajne we wszystkich naszych krokach politycznych. Nam nie wolno wierzyć ani w świętość konstytucyi, ani w to, że parlament nie dopuści do praw wyjątkowych. Musimy sobie powiedzieć, że wszystko jest możliwe w Prusach, co tylko ma na celu germanizowanie Polaków — i musimy się do tego zastosować. Po nowych wyborach gdy centrum katolickie straci kilka mandatów na Górnym Śląsku, stanie się i ono powolne planom hakatystów, o ile niem już nie jest, a wtedy znajdzie się potrzebna większość w parlamencie i nowe prawa wyjątkowe będą uchwalone.

Wyniki, jakie w praktyce z tego wysnuć należy, są najrozmaitsze, a wielce ważne. Myliłby się każdy, ktoby sądził, że tu można się rządzić filozofią: »zagrożają nam prawa wyjątkowe, a więc nie drażnijmy Niemców«. — Nie. Grozę położenia należy pojmować inaczej. Prawa takie nadejdą bez względu na to, że będziemy się powściągali w najlegalniejszych objawach naszej myśli. Zresztą nasz sam byt, samo istnienie polskości już drażni Prusaków.

To też naszymi czynami powinien kierować ten wzgląd, że zawieszenie konstytucyi dla Polaków jest kwestyą czasu.

Jak podróżnicy, wybierający się na wyprawę do bieguna północnego, na śniegi i lody, sposobią się zawczasu na ten okres, który mają przebyć bez dowozu żywności, bez światła i ciepła, w cieniach nocy podbiegunowej — tak samo i społeczeństwo nasze powinno się sposobić do takiego okresu ponurych ciemności, który już niemal przed naszymi drzwiami stoi. I wszystkich nas czeka okres udręczeń, ucisku, okres ponurego milczenia, gdy żywy protest przeciw gwałtom nie zabrzmi ani na



wiecu, nie ujawni się w żadnym towarzystwie, ani w żadnym artykule. A czy ten okres zwycięsko przetrwamy, zależeć będzie od tego, jak zaopatrzymy się w te zapasy ducha narodowego, oświaty, energii do pracy, zrozumienia obowiązków obywatelskich. Wszystko, co czynimy, niech będzie przesiąknięte tem przekonaniem, że powinniśmy wykorzystać w całej pełni te resztki obywatelskich praw, jakie jeszcze mamy, bo nadchodzi czas, gdy z zasobów sił dziś nagromadzonych, ażeby istnieć, czerpać będziemy musieli.

Praca nasza obecnie powinna być prowadzona w tempie szybkim, bo czas nie czeka; niechaj wiece nasze rozniosą głos protestu od chaty do chaty polskiej; podobna do wici, co niegdyś przodków naszych w czasach zamierzchłych zwoływały do broni, niech dziś szerzy się z ust do ust wieść, że musimy szybko budzić ducha odporności wobec germanizacji, szybko szerzyć gazety, zdwoić usiłowania rozbudzenia obojętnych, bo nadchodzi pora mroku i milczenia. A tym naszym usiłowaniom powinna niezmiennie i niewzruszenie przyswiecać wiara w to, że »przetrwamy«.

Wśród wszystkich przejść naszych w ciągu ostatnich lat jakby nic czerwona pomiędzy porywami siły a rozczarowaniem snuje się myśl: przetrwamy!

Tak jest! W najcięższej godzinie naszego losu, w najstraszniejszych chwilach, które nas czekają, powinno zawsze jaśnieć nam to słowo, mieszczące cały program w sobie: przetrwamy! My już przetrwalimy niejedno, czegoby inne społeczeństwo o mniejszej sile żywotnej, nie przetrwało — więc mamy prawo w odpowiedzi Prusakom na ich zabiegi wytępienia polskości rzucić w twarz dumne, a pełne doświadczenia słowo: my przetrwamy! My przetrwamy całą tę konstelację polityczną, która sprawia, iż słabe duchy obawiają się klęski i trwożą się.

My przetrwamy i komisję kolonizacyjną i ministra Studta razem z jego reskryptami — tak jak przetrwaliśmy Flottwellów i zdradę pruską w r. 1848 i kulturkampf, i rugi bismarkowskie. Nadejdzie może czas, gdy oglądać będziemy ten młot niemiecki zdruzgotany i skruszony na kawalki.

My jeden mamy wybór: stać twardo przy sztandarze obrony narodowości przed germanizacją, nieść przed ludem oświaty kaganiec, rozplamieniać serca wiarą, że nas Prusacy nie zmogą.

My chcemy pozostać sobą: — oto program.

* * *

Lecz nie tylko chcemy pozostać sobą, t. j. nie utracić nic z naszej narodowości, ale chcemy wśród lat walki z germanizacją nabrać hartu ducha, umiejętności skrzętnego pracowania społecznego, poczucia równości obywatelskiej.

Dziś nam się wydawać może, że znajdujemy się ściśnięci jak w kleszcze, wzięci jak między młot i kowadło. To prawda. Ale czy kto wie, co jutro przyniesie? Czy kto wie, czy to jutro nie oznacza wojny Anglii z Niemcami, wojny, z której Prusy wyjść muszą zmiażdżone, zdruzgotane na mialki proszek?

A jeśliby nawet — co nie jest prawdopodobnem — ta wojna europejska zbyt długo na siebie dała czekać, to nawet i w czasie najgłębszego pokoju, który zdaje się nam ciężyc na piersi jak kamień stucetnarowy, dokonywuje się przecieź sam z siebie powolny proces, w pośrednich swych następstwach niosący nam poprawę losu.

Państwa europejskie będą musiały pod parciem ekonomicznych stosunków zespolić się w związek, w obrębie którego

wykluczone będą wszelkie wojny, tak jak naprzykład wykluczona jest wojna pomiędzy państwami, należącymi do Rzeszy niemieckiej. Z chwilą, gdy organizacya państw oprze się zamiast na czysto politycznej — na ekonomicznej podstawie — z tą chwilą załatwiony być musi nasz spór z Prusami. Zlikwidowaniu militarystki pruskiej, będącego jednym z koniecznych warunków tego postępu na drodze rozwoju międzynarodowego, musi towarzyszyć i załatwienie naszych rachunków z Prusakami. My tej chwili musimy doczekać jako żywy naród, musimy czasy ciężkiej niedoli przetrwać i bezwątpienia przetrwamy!

Nasz byt narodowy nie jest zależny od rządu pruskiego.

III.

Stronnictwa i obozy.

Jednym z najbardziej interesujących tematów, które się nastrecają przy rozważaniu naszego wewnętrznego położenia, jest wzajemny stosunek rozmaitych partyi w naszym społeczeństwie.

Ewolucya, która się dokonała w tym kierunku w ciągu ostatniego pięciolecia, nader jest pouczająca. W przedostatnich bowiem wyborach jeszcze w bardzo ostrej formie wystąpił przedział pomiędzy partyą zachowawczą (jeśli uważać można »za partyę« przeważającą całość społeczeństwa) — a stronnictwem t. zw. ruchu ludowego. Program tego stronnictwa zwracał się ostrzem swem na zewnątrz kraju. Lecz w ciągu lat kilku ostatnich tak wzrósł hakatyzm, atakując nasze społeczeństwo na każdym punkcie, w każdej klasie społecznej, że wobec konieczności obrony od tego zewnętrznego wroga zamilknąć musiała walka wewnętrzna — i całe społeczeństwo, jak je dziś widzimy, kojarzy się jedynie pod hasłem obrony narodowej. Jeśli więc wolno mówić o jakimś podziale na partye dzisiaj, to chyba jedynie o tyle, o ile w zapatrywaniach na metodę i sposób obrony przed germanizacją, zachodzą pewne różnice. Zasadniczo stoją

wszyscy na jednym i tem samym stanowisku, różnią się zaś stopniem energii w walce.

Podział ten zbyt świeżej jest daty, zbyt jeszcze tkwi w chaosie, który poprzedzać musi każde utrwalenie się stosunków, aby można było mówić o grupach, czy partiach silnie już zarysowanych, posiadających indywidualność wyrobioną. Co najwyżej więc można zlekka zaznaczyć kontury każdej z nich, nie przesadzając dalszego ich rozwoju.

Zarysowują się otóż trzy partye.

Dawni »Dworusy«, partya najliczniejsza, bo w dawnych czasach obejmująca wręcz całość społeczeństwa po przykrym epizodzie ugodowym, który przypada na lata 1890—1898, powrócili do dawnych swych haseł pracy organicznej z okresu rządów Bismarka. Ich działalność odznacza się spokojem, wytrwałością i gruntownością, która przechodzi często w ociężałość, powolność i brak temperamentu. Ich dążenia dadzą się zamknąć w obrębie stypulacyi Kongresu wiedeńskiego z r. 1815, który zagwarantował Polakom w Prusach swobodę języka w szkole i w urzędach, dostęp do urzędów w obrębie prowincyi, odrębne stanowisko prowincyi poznańskiej wśród krajów Rzeszy niemieckiej.

Obok całej opozycyi wobec urzędników pruskich i wobec funkcyonaryuszów systemu, odznacza się partya pewnem zasadniczo lojalnem usposobieniem wobec panującej dynastyi. Dla nich każdy panujący z nad Sprewy jest — »naszym monarchą«.

Jeśli niegdyś takie słowa brzmieć mogły nutą szczerości dziś daleko wierniej oddały usposobienie społeczeństwa te nasze pisma, które podały spis firm polskich, iluminujących swe okna z okazji bytności cesarza w Poznaniu, a podały bez komentarzy; — społeczeństwo to już zrozumiało.

Jeśli z jednej strony (politycznej) program tej partyi pracy

organicznej potrzebuje więc przeprowadzenia rewizyi i odświeżenia, to niemniej potrzebuje jej i taktyka. Istnienie tej partyi w praktyce bowiem opierało się na sharmonizowaniu trójki: księdza, dziedzica-szlachcica i gospodarza-kmiecia. Dziedzic na znanym obrazku podaje włościaninowi rękę, błogosławi tę zgodę ksiądz.

Dziś stosunki niestety oddaliły się od tej błogiej epoki.

Księdza wziął najbardziej może ze wszystkich w kleszcze system i spętał mu ręce i nogi, dziedzic wieś sprzedał (a raczej wieś mu sprzedano, bo trzymał się póki mógł), a gospodarz pozostał sam.

Zjawił się natomiast nieznanym przedtem typ; mieszczanina i robotnika miejskiego. Tak więc przez rozwój stosunków wewnętrzna harmonia w organizacyi dawnej społecznej została naruszona. Organizacya ta przystosowana była w zasadzie do rolniczego ustroju społeczeństwa. Ustrój ten dziś chwiać się poczyna, a w społeczeństwie niemalą rolę odgrywać począł miejski element, mieszczańsko-robotniczy.

Znaną i sprawdzoną to jest rzeczą, że klasy posiadające ziemię, klasy rolnicze, szlachcic czy chłop, należą do najkonserwatywniejszych elementów w polityce. Natomiast żywiol miejski odznacza się żywszem tętnem politycznym, łatwiejszą pojemnością wszystkich prądów czasu, gdyż więcej czyta, więcej ma sposobności stykania się z głównymi ogniskami ruchu politycznego. Obecne polityczne ożywienie społeczeństwa odpowiada w zupełności tej społeczno-gospodarnej przemianie wewnętrznej, której uległo społeczeństwo w ciągu ostatniego ćwierć wieku.

Drugą partycją, a raczej materyałem, z którejby partycję można zrobić, jest radykalnie wrogo przeciw Niemcom usposobiona część społeczeństwa. Składa się ona z żywiolów, należących do niedawna jeszcze do partycji konserwatywnej, a oder-

wanych w ten sposób, w jaki bystry prąd rzeki odrywa kawały brzegu i na inne miejsca przenosi, oraz w większej części tych warstw mieszczańskich i robotniczych, które ugrupowane były do niedawna pod sztandarami »ruchu ludowego«.

Pod sztandarami tymi pozostali dziś sami wodzowie tylko, a masy przeszły pod hasło donośne walki ząb za ząb z hakatą, walki bezwzględnej, nieustępującej nic ze swego. Jeśli pierwsza partya — konserwatywna, nosi znamię bardzo zaściankowo-prowincjonalne, to druga nie operuje na terenie »W. Ks. Poznańskiego«, lecz polem jej jest cały obszar ziem polskich pod berłem pruskim, bez względu na to, czy chodzi o pruskie prowincye, zagarnięte w r. 1772, czy o »Księstwo« w granicach z r. 1815, czy wreszcie o Śląsk Górny.

Wszystko, co jest ziemią polską, a jest pod pruskim berłem, jest jej równie drogiem, równie świętem, wszystko jest jednakowo zaborem. Dąży ona do rozwinięcia jak największych sił zarówno w terytoryalnym znaczeniu jak i w znaczeniu wysokości napięcia usposobienia. Jej hasłem jest zrezygnowanie z kompromisów, odrzucenie bezwzględne nieszczerej maski »lojalnych poddanych«, okazanie, że społeczeństwo ma w sobie dość siły, aby stać się prawdziwą kulą u nogi polityce pruskiej zewnętrznej i wewnętrznej; — w programie jej jest też zrzućcenie pozorów tego udawanego przywiązania dynastji, które w obecnych warunkach nie może być prawdziwem.

W lapidarną formę słów ujęty program, nieświadomie jeszcze drzemający w łonie tej partji, brzmi: »Im większy nacisk na nas, tem większy dajmy odpór; przez zaostrenie sytuacji dojdziemy do przesilenia, z którego wyjść możemy — tylko zwycięzcami«.

Niedawno jeden z posłów niemieckich z przesadną emfazą odezwał się w gorące »debaty polskiej«, że Niemcy krwią

serdeczną bronić będą całości wschodniej granicy państwa, zagrożonej przez Polaków, równie niezachwianie, jak przelewali krew o granicę zachodnią, zagrożoną przez Francuzów przed 30 laty!

Takie zestawienie zewnętrznego wroga państwa z wrogiem wewnętrznym nie dowodzi wprawdzie, aby się zanosilo na rozlew krwi, dowodzi jednak, że stan ciągłej wojny w prowincjach polskich stał się dla państwa już takim ciężarem, iż wytrawni politycy w chwili szczerości przyrównują tego wroga wewnętrznego do zewnętrznego.

To bardzo, bardzo cenne wyznanie.

Każda partya, która w dzisiejszych czasach ma sposób największego zaszkodzenia prądom hakatystycznym, tem samem najwięcej przyczynia się do rozwiązania zatargu.

Lecz — jak nadmieniliśmy — partya tej radykalnej obrony przeciw germanizacyi to jeszcze nie zarysowana silnie organizacya, to zaledwie wyłaniający się z bezwiednej żywiowości ruch, do tej chwili nie mający przywódców. Partya bez wódców — to nie partya.

Po ujęcie kierownictwa tymi prądami wyciąga dziś ręce młodzież. Trudno przesądzać, czego dokona.

Młodość, dając często gwarancję czynu, nawet o bardzo wysokiem napięciu, rzadko daje gwarancję trwałości. Nadto pomiędzy naszą młodzieżą, bogatą w znaczny zasób entuzjazyzmu, szlachetnego poświęcenia się, bezinteresownej pracy — a pokoleniem starszem znaczny jest rozdźwięk. Dziś jeszcze wśród »starych« w polityce ton nadają ludzie, którzy wychowali się w smutnej dobie dziejowej po 1848 roku, w dobie rozczarowań i rezygnacyi, do której wypadki późniejsze, dorzuciły jeszcze więcej goryczy, więcej obaw i niemocy ducha.

Pokolenie nauczyło się patrzeć tylko na metr przed siebie,

aby o ostry kamień nie zawadzić stopą, aż wreszcie zapomniało, że idzie nie po to, aby iść, lecz po to, aby dojść; straciło poczucie celu.

Dyаметralnie przeciwne rysy charakteru cechują obecną młodzież, urodzoną w okresie 1870—80 roku, taka bowiem dziś jest najbardziej czynną.

Wnukowie i dziadowie się rozumieją, lecz synowie i ojcowie nie.

Ta poznańska młodzież, pełna aspiracyi i zapału, chęci pracy i nadziei — jest dla pokolenia »ojców« czemś nowem, czemś niesłychanem. Niejeden ze starych mówi sobie z cicha: ja takim za młodu nie byłem.

Co się z tego wyłoni, trudno przesądzać. Obecnie jest dużo hałasu, zgiełku, dużo pozorów życia, gorączkowych rumieńców, fajerwerków. Lecz jak głębokimi są korzenie tej rośliny, czas to dopiero pokazać może, bo »któż z nas nie był za młodu Farrysem?« Dobre wino fermentować musi silnie, zanim się ustoi i wyklaruje, to prawda, ale i cienkusz nieraz też szumi i burzy się, a zostaje z niego — ocet. Więc trzeba doczekać czasu, z życzliwością spoglądając na te budzące się objawy życia, ale i z krytycyzmem.

Młodość, gdy staje wobec czynu, zaczyna zwykle od tego, że »reformuje«, czyli rozrzuca to, co zastała już z czasów poprzednich. Jeśli jest owocem ze złego drzewa, burzy i burzy wciąż, aż się zestarzeje i przyjdzie wreszcie czas, który ją zapyta: takiego zbudowała sama? Mamy w Poznaniu pewien wybitny typ takiego negatywnego społecznego działacza.

Młodość zaś, która jest dobrego drzewa owocem, przy pracy, poznając trudności dzieła, uczy się szanować zasługi poprzedników; pierwszym bowiem szczeblem do zasług własnych jest uznanie zasług cudzych.

Co przedewszystkiem jest sympatyzmem w tym zwrocie umysłów młodych — oto ta nieugięta wiara we własną siłę w walce z germanizacją.

Dobry znawca natury niemieckiej wogóle, a pruskiego temperamentu w szczególności, żelazny kanclerz, jako zasadę postawił: uderz, a najlepiej cię to zasłoni (*die beste Deckung ist der Hieb*).

Dawno już powinna była polityka Polaków trzymać się tej wypróbowanej zasady, Prusak bowiem szydzi z prawa a czuje respekt tylko przed siłą: słabszemu urąga, przed mocniejszym się korzy. Kto się chce zasłonić przed jego atakiem, ten niech pierwszy w niego uderza.

Gołębi wyraz i jęki płaczliwe słodką mu tylko były muzyką; upajał się szalem, że przeciwnik jest taki mały, że rozdepcze go, jak robaka, obcasem swego kirasyerskiego buta, w poczuciu tej przemocy zatracił świadomość, że my jesteśmy narodem i traktował nas, jakbyśmy byli garstką kilkowioskową wymierających Wendów w Szpreewaldzie lub gromadką Serbo-Łużyczan na Dolnym Śląsku.

Dający się spostrzedz w polityce zaboru pruskiego od pewnego czasu bardziej stanowczy, bardziej pewny siebie ton zasadniczy, którego wyrazem najlepszym jest ruch na Śląsku, jest wobec Prus tem właśnie »uderzeniem«, które wedle maksymy Bismarkowskiej najlepszym jest puklerzem i zasłoną od ataków.

Polskość w obrębie Prus ma przed sobą dwie drogi: albo wyrzekłszy się wszystkiego kornie ugiąć karku i przestać być sobą, albo wyteńczyć wszystkie siły, poruszyć wszystkich, od dziecka w szkole do starca stojącego nad mogiłą: pierwszemu dać elementarz polski w rękę, od drugiego żądać, aby z bolesnych doświadczeń żywota pokazał pokoleniom dojrzewają-

cym wszystkie krzywdy doznane, całe podeptanie praw najdroższych i najświętszych...

Hakatyści dziś jeszcze utyskują na »agitatorów«, którzy niby to są przyczyną wzburzenia ludności polskiej, jak gdyby agitatorów trzeba było, aby otworzyć oczy tym, którzy nie są ślepi. Wzrastająca energia i zaciętość w walce z germanizacją wprowadzać już ich zaczyna z błędu. Jesteśmy obecnie świadkami tego, jak system germanizacyjny wysila się na sposoby, aby siłą nacisku zdławić i zgnieść opornych...

Im szybciej po sobie następują i coraz wzmagają się ataki na naszą narodowość, tem bliższą jest chwila, gdy stanie się jawnem bankructwo polityki hakatystycznej.

Cała nasza egzystencja jest wymownym dowodem, że my jesteśmy w stanie toczyć wyczerpującą walkę, nie tracąc swej indywidualności, żadne państwo jednak walki o tem napięciu, o takich nakładach i tem rozgorączkowaniu jak obecnie Prusy toczą z Polakami, znieść nie jest w stanie długo bez zachwiania podstawami swego bytu.

Ruch polski dziś przybiera cechę wręcz antypaństwową; nie jest to już najpoddanniejsza opozycja jego królewskiej mości. Ruchu tak żywiołowego i ostrego, rozwiniętego na całej wschodniej długości Prus, od Pucka aż do Mysłowic, Prusy nie zniosą, a nie mogąc go stłumić, będą zmuszone wejść z nim w pakta. Prusy, które dzisiaj nie chcą jeszcze uznać praw narodowości naszej w obrębie swego ustroju, w nadziei, że ją połkną, będą musiały nam ofiarować znośne warunki bytu, gdy się przekonają, że ludność polska zbyt jest świadoma siebie, zbyt jednolita, a nadewszystko, że zbyt jest silna liczbą, aby się miała dać strawić. Prusacy zbyt są mądrzy, aby mieli się wyteżać na walkę z chwilą, gdy się przekonają o jej bez-

celowości; to im przyznać trzeba, że w polityce nie kierują się sympatjami ani antypatjami, lecz jedynie miarą stosunku sił.

Przyjść musi chwila, gdy Prusy znajdą z nami *modus vivendi*, skoro *modus tuendi* (trucizna hakatystyczna) zawiedzie.

IV.

S a m o p o m o c.

Spółeczeństwo polskie szuka broni, którąby się mogło skutecznie zastawić przed germanizacją i politycznem upośledzeniem, a Niemcy również szukają broni do »rozwiązania sprawy polskiej«, to jest do zakończenia rachunków z nami.

Bronią, którą my się posilkujemy, przeciw Niemcom i doniosłość, którą oni dobrze pojmują — jest uświadomienie naszej odrębności wśród najszerszych warstw ludu. Hakata zresztą stara się jak może, aby wśród ludności polskiej rozwinęła się głęboka nienawiść do państwa pruskiego, jego terażniejszości i przyszłości.

Do systemu germanizacyjnego zaprzągnięto już i takie czynniki, które z natury rzeczy powinny były nie mieszać się do walki narodowościowej: za pomocą księży Niemców dąży germanizacya do opanowania ludu. Germanizacya prowadzona przez niemieckich księży, przyczynia się jednak tylko do rozjaśnienia ludowi naszej narodowości, wpaja mu w umysł pojęcie o różnicy pomiędzy religią a narodowością.

Obecne położenie nasze nakłada nam szereg postulatów wobec nas samych.

Na polu politycznem:

Dążmy do zjednoczenia żywiołu polskiego w całym państwie. System germanizacyjny jednakowo się daje nam wszędzie we znaki, czy w Księstwie, czy w Prusach Zachodnich lub na Górnym Śląsku. Starajmy się zwalczać wszelkie objawy prowincjonalizmu, umotywowanego rzekomo różnicą politycznych praw poszczególnych prowincyi.

Prawda, że niegdyś Księstwo Poznańskie politycznie z innych korzystało praw, niż Śląsk Górny lub Prusy, i że inne zobowiązania zaciągali wobec niego królowie pruscy, ale dziś system bojkotowania wszystkiego co polskie, system germanizowania, zrównał nas wszystkich.

Pozbycie się prowincjonalizmu — byłby to więc pierwszy postulat polityczny. Drugim postulatem jest przyjęcie za zasadę wszelkiej akcji politycznej, liczenie tylko na własne siły i niekrepowanie siebie samych w wewnętrznej pracy jakimiś względami na czynniki, leżące poza obrębem naszych wewnętrznych stosunków. Społeczeństwo może oparcie znaleźć tylko w sobie. Uczy nas tego cała historia. Przejdźmy w myśli wszystkie chwile, w których Polacy wystawieni byli na sztych Prus, a przekonamy się, że sił do odparcia go nie znaleźli nigdy gdzieindziej, jak tylko w sobie samych. W naszym społeczeństwie drzemą siły niebudzone jeszcze: należy je zbudzić i powołać do walki z germanizacją. Brak wśród nas spójności i łączności dążeń; należy je zatem stworzyć. Za jeden z ważniejszych artykułów naszego programu politycznego powinniśmy przyjąć zasadę, że my w Niemczech tylko sami na sobie polegać możemy.

Przymierza z jakąkolwiek partją polityczną niemiecką są dla nas niemożliwe i kończą się z reguły tem, że opłacamy się rzekomemu sprzymierzeńcowi, a on nas wzamian darzy

frazesami. Doświadczylismy tego, gdy zaparciem się narodowego charakteru i ograniczeniem swych praw do ostatecznych granic, kupić sobie od Niemców chcieliśmy przyzwolenie na te resztki życia, jakie nasz naród i bez przyzwolenia zwyciężkich Krzyżaków a nawet wbrew ich woli mieć może. Szukaliśmy oparcia w Berlinie, zamiast go szukać u siebie w domu — więc też szereg gorzkich złudzeń przypieczętował to niedowierzenie w skuteczność samopomocy.

Już po tych przejściach, zamiast skierować myśli ku odszukaniu źródła siły w sobie samych, społeczeństwo nasze przez reprezentację naszą parlamentarną zawarło pewnego rodzaju przymierze z katolikami niemieckimi. Łudzono się nadzieją, że katolicy Niemcy, jako współwyznawcy nasi, będą umieli i chcieli podać nam dłoń pomocną w potrzebie. I otóż na czemże się skończyła ta przyjaźń? Na tem, że *Kölnische Volkszeitung* drukowała szereg przychylnych dla nas artykułów, podczas gdy katolicy z archidiecezyji gnieźnieńsko-poznańskiej zaczęli podminowywać władzę duchowną petycjami, aby nagiąć Kościół do celów germanizacyjnych. Ludzie, którzy nigdy w kościele się nie pokazywali, nagle zaczęli sypać jak z rękawa petycje o niemieckie kazania. Na arenie parlamentarnej pięknych słówek padło dosyć, ale szczerego poparcia, szczerzej pomocy nie doznaliśmy.

I stać się nie mogło inaczej; szukaliśmy bowiem oparcia i siły tam, gdzie jednego i drugiego dla nas wcale być nie mogło.

Dlatego więc, potrzebą chwili jest radykalna polityka, nie oglądająca się na stronnictwa parlamentarne: dla Prusaków obojętnem jest zupełnie to, co my czynimy, myślimy i czujemy, o ile te czyny nasze zawierają się w granicach konstytucyjnych praw naszych; czy będziemy energicznie lud uświada-

miali, czy też ślali petycye, to wszystko dla nich jedno: oni uważają nas niejako za rzecz, za swoją własność, którą chcą na swą germańską modłę przerobić — i ani nasze skargi, ani nasza uniżoność, ani nasza nienawiść do nich z tej drogi ich nie sprowadzi. A zatem: w naszych czynach i słowach bądźmy otwarci, nie zważajmy na to, czy ich co gniewa i drażni, czy nie: — bądźmy sobą.

Polityka samopomocy w wewnętrznych stosunkach naszego społeczeństwa daje również szereg wytycznych; brzmiały one jak apel do każdego człowieka dobrej woli, do każdego obywatela, aby bez względu na swoje stanowisko społeczne pracował lub dawał inicjatywę do pracy, gdzie tego zachodzi potrzeba.

Na tym punkcie mianowicie widzimy wielkie luki. W naszych miasteczkach i wsiach, gdzie przyzwyczajono się z lat dawnych, że ktoś z panów lub duchowieństwa brał w rękę kierownictwo wszelkich spraw politycznych — tam dziś panuje często bezradność, gdyż niema komu objąć kierownictwa.

* * *

Nie pominiemy też i doniosłych postulatów, jakie stawiają przed naszym społeczeństwem obecne warunki na polu ekonomicznym i społecznym.

Na każdym kroku widzimy najzaciętszy bojkot, omijanie polskiego handlu usiłowanie zrujnowania polskich kupców, odbieranie dostaw dla wojska Polakom, wykluczenie Polaków od dzierżaw domen państwowych, omijanie polskiego rzemieślnika w submisjach robót publicznych, posiłkowanie się robotnikiem polskim tylko w razie gwałtownej a nieuniknionej potrzeby. Tradycje Flottwella, który przed laty kilkudziesięciu, budując

mury otaczające Poznań, sprowadził z głębi Niemiec robotników niemieckich, aby tylko nie dać zarobku robotnikowi polskiemu, żyją po dziś dzień i na każdym kroku robotnik nasz się z nimi spotykać musi na swoją szkodę. Dzisiejszy system jest tak urządzony, że za odstępstwo od wiary ojców i narodowości robotnika polskiego czekają wprost premie w postaci ekonomicznego poparcia.

Więc pierwszym nakazem samopomocy jest popieranie swoich. Konieczność samoobrony żąda dziś od każdego, aby tylko u swoich rodaków zaopatrywał się we wszystko, czego potrzebuje. Pieniądz nie powinien przechodzić w niemieckie ręce. Zastanówmy się tylko, jak mały procent Polaków ma zarobek u Niemca, a zobaczymy, czy nie zbrodnią jest ułatwianie przechodzenia pieniędzy z rąk polskich do niemieckich.

Ten sam instynkt samozachowawczy, który nam nakazuje dbałość o to, aby dzieci nasze mówiły po polsku, nakazuje nam energiczne zespolenie się w celu walki z żydami, jako największym nieprzyjacielem naszym na polu ekonomicznym. Żydzi, stanąwszy zupełnie po stronie Prusaków, zwalczają nasze społeczeństwo bez szumnych zapowiedzi w urzędowych gazetach, bez dekretów ministeryalnych, bez praw wyjątkowych, ale zwalczają je z tem większą szkodą naszą — za pomocą ekonomicznej przewagi, kapitału, lichwy, wódki, zmonopolizowania całych działów produkcji w swych rękach.

Zależność nasza od żydów trwa z naszej strony zbyt długo, jak na naród cywilizowany, który swoją korzyść i wartość samopomocy ekonomicznej przeciw raz zrozumieć powinien.

Karczmarze po wsiach, faktorzy, pachciarze i handlarze mięsa w jednej osobie — po dworach; kramarze i kupcy — po małych miasteczkach, wioskach i jarmarkach; wreszcie wielcy przemysłowcy w kilku przemysłowo ożywionych miejscowo-

ściach naszej prowincyi, przemysłowcy, zatrudniający setki robotników polskich, prawdziwych białych murzynów — wszystko to ludzie, należący nietylko do społeczeństwa obcego, ale do plemienia, zawsze gotowego schlebiać tym, którzy są od nas silniejsi, zawsze z fanatyczną nienawiścią występować przeciw Polakom na arenie politycznej, od kiedy na tej nienawiści spodziewa się zrobić interes.

Rola, którą odegrali żydzi w historii Księstwa w ostatnich stu latach (a raczej od połowy stulecia, t. j. odkąd datuje się stanowcza przewaga i siła żywiołu niemieckiego) należeć będzie z pewnością do najczarniejszych, jaką kiedykolwiek żydzi odegrali wobec jakiegokolwiek narodu, dającego im przytułek.

A myśmy się dotychczas nie zdobyli na to, aby żywiołowi temu w jego przywłaszczonej dziedzinie — na polu ekonomicznem — wypowiedzieć walkę i do niezależności ekonomicznej dojść drogą samopomocy.

Obojętność, powściągliwość w związaniu swoich interesów z interesami pracującego ucziwie rodaka jest wrogiem samopomocy. Wszelka samopomoc opierać się musi na wspólnej pracy, na wzajemnem popieraniu się jednostek dążących do ekonomicznej niezależności.

Im bardziej niezależnymi chcemy być wobec obcych, tem solidarniejszymi, tem bardziej gotowymi do popierania się wzajemnego powinniśmy być wobec siebie.

Zwłaszcza klasy wyższe powinny na to baczną zwracać uwagę i pamiętać, że szerokim warstwom niedość powtarzać: zakładajcie handle po wsiach, zajmijcie się niezajętymi dotychczas przez Polaków gałęziami rzemiosł — lecz należy dać im czynne poparcie, już nie tylko w formie »kupowania u swoich«, ale w formie robienia ułatwień, bez których praca naprzód się nie posunie. Dla handlarzy wiejskich potrzeba hurtownych skła-

dów, aby ich samych wyzwolić z zależności od Żydów i Niemców, rzemieślnikom trzeba wskazać drogę do otrzymania kredytu na utworzenie samoistnych przedsiębiorstw. Niejeden zdolny rzemieślnik polski, któryby mógł świetnie prowadzić interes na własną rękę, trawi na marne całe życie, pracując na akord dla żyda hurtownika i siedząc u niego wciąż w długach — dlatego tylko, że nikt mu nie wskaże dróg i środków do uniezależnienia się od obcych. —

A wreszcie jakież dążenie wytknąć sobie mamy na polu społecznym?

Dążenie do obywatelskiej równości, zbratanie wszystkich warstw społecznych.

Wewnętrzne nasze społeczne stosunki układać się powinny na gruncie zdrowo podjętej idei ludowej, która zapewnia wszystkim klasom społecznym współdziałanie w pracy nad odrodzeniem społeczeństwa.

Niech nasz włościanin, rzemieślnik, robotnik coraz częściej przemawia na wiecach w imieniu całego społeczeństwa: reprezentuje on je równie godnie, a może i godniej jeszcze, jak niejeden lekarz lub adwokat, który na Górnym Śląsku przyjmuje przewodnictwo w niemieckich turnverajnach.

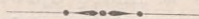
Dążmy do tego, aby z pośród warstw rzemieślniczych i włościańskich wyrabiała się inteligencja i aby się wysuwała na czoło narodu.

Dziś każdemu dostęp do najwyższych godności otwarty: syn robotnika niech dzięki swym zasługom i talentom zajmie u nas miejsce prezesa Koła polskiego, a całe społeczeństwo mu przyklasnie gorąco. Takich »dorobkiewiczów« nam potrzeba jak najwięcej.

A unikajmy walki klasowej o ekonomicznym lub społecznym charakterze. Różnice społeczne pod śrubą hakatystyczną,

zacierają się u nas coraz bardziej; antagonizmów klasowych o charakterze ekonomicznym jeszcze niema, bo one zjawiają się w tych społeczeństwach, gdzie po jednej stronie stoi przewaga kapitału, po drugiej — bieda. U nas tego niema — więc na razie pola i do socjalizmu niema. Starajmy się zapobiedz z góry wszelkim antagonizmom o charakterze ekonomiczno-klasowym, dążąc do polepszenia bytu robotnika, uznając w pełni jego prawa jako obywatela i człowieka. Dziś jeszcze zażegnanie tych zatargów jest możliwe.

Niechaj nasz robotnik rozumie, że walcząc przeciw germanizacji, walczymy również i o poprawę bytu warstw robotniczych.



V.

W y b o r y .

Wobec bezsilności naszych reprezentacyi poselskich, zadziwiać musi gorączkowe zajęcie, jakie wywołują wybory wśród ludności polskiej. Zajęcie to, rzec można, nietylko się nie zmniejsza, ale się potęguje i to w miarę ujawniania się zupełnej bezowocności naszej akcji parlamentarnej w Berlinie. Dla wytlómaczenia tej pozornej sprzeczności wystarczy wskazać tylko na pośrednie skutki wyborów: wiece przedwyborcze, zgromadzenia polityczne, na których mówcy ludowi zgromadzonemu przedstawiają obraz krzywd naszych; cała ta agitacya przedwyborcza, bez względu na bezpośrednie wyniki, wychodzi na dobre ogólnemu ruchowi obronnemu.

Niema narodowości — bez uświadomienia narodowego. Narodowość, jak się wyraził jeden ze współczesnych myślicieli francuskich, jest stanem, w którym trwa społeczeństwo, tak jak chęć do pracy, smutek lub wesołość są stanami duszy. Stan ten i to napięcie musi być wciąż podsycane, jeśli nie ma przejść w obojętność. Takim środkiem, służącym do zasilenia, do napięcia narodowości na bardzo wysoką nutę, są otóż wybory. Głosowanie na narodowego polskiego kandydata

orzeźwiająco wpływa na tysiące zubożniałych. Polak się zapala z natury swej łatwo, a stąd wynika, że przez agitację na narodowego kandydata setki już zubożniałych na nowo zostają wciągnięte do ruchu przez tych żywszych i gorętszych współbraci, którzy wręcz wyszukują polskich wyborców i ciągną ich do urny wyborczej. Tej ogromnej korzyści rozbudzającej nic innego nie zastąpi. Potwierdza nasze zdanie każdy komitet wyborczy, że każde takie wybory »na swego« ożywczo działają na setki ludzi o obumarłym już uczuciu polskim.

My idziemy w zaborze pruskim masą, tłumem, wielką liczbą — i na tem polega cała nasza odporna siła. Dla zamarnifostowania więc woli naszych mas ludu nadają się jedynie wybory do parlamentu — powszechne i tajne.

Polak oddaje głos tylko na Polaka — tak brzmi hasło wyborów. Skoro sobie uprzytomnimy, że celem wyborów jest dla nas nie zdobycie jednego mandatu więcej za pomocą kunsztownej taktyki wyborczej, lecz zszeregowanie mas pod hasłem narodowym polskim przeciw naporowi hakatystycznemu, wtedy musimy sobie powiedzieć: o przeprowadzenie (dajmy na to) piętnastego posła nam nie chodzi, bo i tych czternastu nie jest w stanie nic zdziałać, chodzi zaś nam o rozgrzanie każdego okręgu wyborczego agitacją przedwyborczą o charakterze wybitnie polskim!

Wyłania się z tego ogólna zasada: głosowania tylko na swego, nie zawierania żadnych karteli wyborczych. Gdzie chodzi o wyzyskanie wyborów w celach agitacyjnych, jedynie taka zasada jest trafna, świadczy o tem potężny wzrost niemieckiej partii socjalno-demokratycznej, która z żadną inną partią karteli i kompromisów z zasady nie zawiera i, choćby z góry była na mniejszość skazana, w każdym okręgu głosuje tylko na swego kandydata.

W samej rzeczy każde nowe wybory pod berłem pruskim dostarczają o ludności polskiej chlubnego świadectwa, że wzrasta jej rozum polityczny i jej jednomyślność — a wzrasta równoległe ze zwiększaniem się wrogiego nacisku. Wybory stają się coraz bardziej wielką demonstracją, za pomocą której ludność polska w obliczu całego cywilizowanego świata protestuje przeciw systemowi hakatystycznych gwałtów i ucisku. Wszystkie klasy naszego społeczeństwa, wszystkie jego części rozrzucone na wielkiej przestrzeni — w jednomyślnie pojętem poczuciu obowiązku — przy urnie wyborczej mówią swe: Jesteśmy: — Poznańskie, Prusy, Śląsk Górny, Wychodźtvo.

Czy nad Wisłą, czy nad Wartą, czy nad górnym brzegiem Odry, czy nad niemieckim Renem — wszędzie lud nasz chce pozostać ludem polskim, wszędzie odczuwa swą przynależność do jednego pnia. Polityczne prądy chwili mogą w rozmaitem oświeceniu wystawiać kwestyę głosowania na Polaka nad Renem — lub w tym albo w owym okręgu Górnego Śląska — żadne jednak względy, dyktowane chwilowemi korzyściami, nie są zdolne zatrzeć tego ogólnego a tak podniosłego wrażenia, jakie wywołuje fakt, że wszędzie, nawet w dzielnicach najbardziej zaprzepaszczonych z pozoru lub najbardziej oddalonych i wręcz obcych — wszędzie ludność polska grupuje się pod wyłącznie narodowym sztandarem. Tryumfem odradzającej się z popiołów idei są każde wybory — i jako takie pozostają na zawsze idealnym dorobkiem naszego pokolenia, które ufne li tylko we własne siły, odtrącając niby przyjazne dłonie sojuszników z interesu, pewną stopą kroczy naprzód...

Tego idealnego dorobku nie uszczuplą żadne zawile rachunki wyborcze. Może zyskalibyśmy w wyborach jeden mandat więcej, gdybyśmy okólną zdążać chcieli drogą i zaprządz się do cudzego wózka, ale czybyśmy za to mieli ten dumny

dreszcz, to rozsadzające pierś radosne poczucie, że będąc sami, potrafiliśmy ani kroku nie ustąpić z placu!? Ten dreszcz — to jest poczucie własnej siły, to jest energia, wzrastająca w miarę trwania walki.

Wyborcy polscy z góry sobie powiedzieć muszą, że liczyć im wolno jedynie na własne siły. We wszystkich okręgach wyborczych nasi kandydaci stają do walki z kandydatami niemieckimi, których popiera różnobarwna koalicja wszystkich stronnictw, wszystkich barw politycznych. Konserwatysta i zagorzały zwolennik protestantyzacyi — podaje rękę centrowcowi, narodowy liberal, reprezentant warstwy bogatych fabrykantów podaje rękę socjalnemu demokracie — aby tylko zwalczyć kandydata Polaka!

»Nie damy się!« — taki refren odzywał się w sercu każdego z nas, gdyśmy czytali poważne cyfry osiągnięte nad Odrą lub w nadreńskich okręgach, gdzie Polacy dali dowód, że w ich rękę spoczywa możność przeważenia szali na korzyść tego lub owego kandydata.

»Nie damy się!« O, panowie realni politycy, wiercie, że takie wywołane w piersiach ogółu echo — warte jest więcej, niż wszystkie razem wzięte mandaty!

A echo to wywołane jest nie czem innem, jak tylko owem jednomyślnem zadokumentowaniem narodowości we wszystkich prowincjach. Czynem, rzeczywistością staje się to, co dotychczas jako błoga nadzieja kryło się w sercach górskich: że zabór pruski nie ogranicza się już do W. Ks. Poznańskiego, ale że składa się oprócz Prus Zachodnich — i ze Śląska! Mniejsza z tem, czy kandydaci polscy narodowi przeszli, — liczebne wyniki głosowania dowiodły, że ludność polska jest uświadomiona już dostatecznie, aby móżdżek stanąć pod sztandarem polskim — przeciw hakatystom.

Wybory do sejmu zarówno wśród polskiej ludności, jak i wśród ludności niemieckiej daleko mniejszą się cieszą popularnością od wyborów do parlamentu. Doświadczenie wykazuje, że daleko większy procent wyborców uchyla się od spełnienia obowiązku wyborczego we wyborach do sejmu, niż do parlamentu.

Fakt ten wynika z rozmaitych przyczyn, a jest łatwo zrozumiały. Jedyne powszechne głosowanie, w którym każdy wyborca, biedny czy bogaty, jednakowe ma prawo do oddania głosu na swego kandydata, odpowiada poczuciu prawa i sprawiedliwości wśród mas wyborczych.

Tymczasem, jak wiadomo, wybory do sejmu pruskiego odbywają się nie na podstawie powszechnego i tajnego głosowania, jak wybory do parlamentu, lecz wyborcy podzieleni są na klasy, wybierające z osobna, stosownie do wysokości opłacanego podatku; taki system jest prawdziwym policzkiem, wymierzonym poczuciu sprawiedliwości współczesnych społeczeństw cywilizowanych; trudno bowiem nie wzruszyć pogardliwie ramionami, gdy się słyszy, że głos jednego wyborcy ma dziesięć i sto razy więcej znaczenia od głosu innego wyborcy, i to jedynie dla tego, że pierwszy opłaca wysoki podatek, drugi zaś opłaca niski. Przecież w sercu każdego i najniższego z maluczkich drzemie dziś przekonanie, że gdy chodzi o sprawę publiczną, o dobro całego narodu, czy społeczeństwa — wszyscy są sobie równi, bo wszyscy ramię obok ramienia mają obowiązek troszczenia się o dobro publiczne: przecież gdzie równe są obowiązki, tam równe powinny być i prawa. Tymczasem w Prusach dzieje się wręcz przeciwnie: kto bogaty i duże opłaca podatki, ten ma głos większej wagi (w klasie I-szej wyborców), podczas gdy większość naszej polskiej ludności, co o własnych siłach walczy o byt, nie mając żadnych zapomóg rządowych,

wykonywuje prawo wyborcze w trzeciej klasie, gdzie głosy mają małe znaczenie.

Nie może to nie rozgoryczyć każdego wyborcy, nie może to nie zniechęcić do wykonywania wyborów wogóle. Nawet przecież socjaliści, właśnie dlatego, że w ten sposób klasy biedniejsze są upośledzone, zasadniczo dotychczas wstrzymywali się od wyborów. Polskość, walcząca o swe prawa w zaborze pruskim, to — w dziewięciu dziesiątych — rolnik na zagrodzie włościańskiej, czeladź dworska, rzemieślnik z biedą walczący o wyżywienie rodziny, robotnik i wyrobnik. Klasowy system wyborczy dla tej ludności jest najniekorzystniejszy, a że składa się ona z ludzi po większej części zależnych, więc i z tego tytułu, wobec braku tajemnicy wyborczej, często bywa kolizya pomiędzy głosem narodowości a obawą utraty pracy za oddanie głosu na kandydata polskiego.

Miły Boże! Ileż to ludzi przy każdych wyborach wystawia się na mściwość władz i pracodawców za to, że swe zdanie wyrażają tak, jak im sumienie nakazuje!

Dość przeczytać kilka gazet po wyborach, aby widzieć, ile to krzywd znosi ta ludność biedniejsza za danie wyrazu swym przekonaniom — a dalej, zważmy tylko, jakie to niebezpieczeństwa przynosi ze sobą system wybierania nie od razu posłów, lecz najpierw walmanów, którzy dopiero wybierają posła. Ileż to razy już w ostatniej chwili taki walman, wybrany głosami polskiej ludności, przechodzi w dniu wyborów na stronę niemiecką, zmuszony do tego presyą, groźbą i wszelkimi niegodziwymi sposobami! Niejeden nie zjawia się wcale — i umożliwiał w ten sposób zwycięstwo Niemca — kto wie, czy nie został przekupiony.

Lecz to jeszcze nie jest wszystko.

Jedną z najgorszych stron i ułomności systemu wybor-

czego do sejmu jest tak zwana ironicznie: geometrya wyborcza. To znaczy, że władza rządowa tak manewruje w ugrupowaniu miejscowości mających głosować razem na walmanów, aby jak najkorzystniej było dla Niemców.

Czyż więc coś dziwnego, jeśli ludność nasza, spoglądając na swe i tak obcięte prawa, powiada sobie rozgoryczona: »te wybory — to istne szyderstwo i naigrzanie się z nas!« — i w rezultacie zniechęcona, mały bierze w nich udział.

Rozgoryczenie to w zupełności jest więc usprawiedliwione. Przecież sam książę Bismark wyrzekł o systemie wyborczym pruskim, że to jest »najpodlejszy ze wszystkich systemów«. (*Das elendste aller Wahlsysteme*). Ale pomimo to, rząd uchyla się od wprowadzenia lepszego systemu wyborczego. Przyczyna bardzo prosta: rządowi bardzo dogodnie jest z takim systemem.

Sejm pruski — słusznie zowie się ironicznie »die Landratskammer« — w większości składa się z samych oddanych rządowi osób, wyższych urzędników i innych osobistości, z natury swego stanowiska gotowych wszystko zrobić na skinienie ministra.

I to się nazywa reprezentacya narodu!

A jednak właśnie najważniejsze sprawy, zwłaszcza sprawy nasze, polskie, przychodzą pod decyzję tego sejmu pruskiego! Im bardziej czuje się ludność polska upośledzoną w swem prawie wyborczem, w wyborach do sejmu, tem właśnie większą wagę mają dla nas te wybory, tem większy wpływ na losy naszego społeczeństwa. Niestety!

Skoro się zważy te wszystkie okoliczności, to śmiało rzec można, że: wybory, do sejmu, czy do parlamentu mają dla nas jedną jedyną wartość praktyczną — mianowicie o ile są środkiem agitacyjnym.

VI.

Taktyka parlamentarna.

Pozostaje nam wreszcie z kolei kilka uwag poświęcić sprawie, która nie należy co prawda do najżywotniejszych spraw życia politycznego Polaków pod berłem pruskim, której jednak znacznego wpływu odmówić niepodobna na kształtowanie się stosunków politycznych. Kwestyą tą jest: taktyka parlamentarna posłów polskich w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim.

Izbę panów, gdzie zasiada wprawdzie grono Polaków, ale tak wygodnych, że nie zdołali się dotychczas skonsolidować w jedno ciało, pomijamy. Pomijamy również i sejm prowincjonalny poznański, ze względu na szczupły zakres jego wpływu na politykę państwową i ze względu na to, że terenem wszelkiej akcji parlamentarnej może być dla nas tylko taka instytucya, na forum której spotykają się posłowie polscy, reprezentujący wszystkie dzielnice polskie z pod berła pruskiego (a więc nietylko z Księstwa Poznańskiego) i reprezentujący polską ludność (a więc tylko na mocy wyborów, a nie dziedziczości lub łaski królewskiej, jak większa część członków Izby Panów).

Otóż co do taktyki parlamentarnej posłów polskich w sej-

mie pruskim lub parlamencie niemieckim, to wyjawić można tylko życzenie, aby w swej działalności na arenie parlamentarnej posłowie nasi nie rządili się prowincjonalizmem: aby nie byli reprezentantami utworzonego w r. 1815 przez Kongres Wiedeński Księstwa Poznańskiego, posiadającego szereg fikcyjnych praw i przywilejów, lecz aby się czuli w duszy i występowali na zewnątrz jako reprezentanci całej ludności polskiej, zamieszkałej w obrębie państwa pruskiego. Posłowie nasi nie czują nawet tego, jak bardzo nasze społeczeństwo pragnie, aby częściej odzywali się oni w obronie Górnego Śląska; wszak dzień każdy nam wiadomości przynosi z tamtych stron, świadczące, że i tam system germanizacyjny z równą dokładnością, jak w Poznańskim, działa.

Czyż nie najwyższy czas, aby pasmem jednolitych usiłowań i spójności politycznej ogarnąć całą przestrzeń, na której nasz język rozbrzmiewa?

Czyż mamy zakres naszej pracy przeciw germanizacyi zastosowywać do administracyjnego podziału państwa pruskiego? Czy raczej nie leży w naturze rzeczy żądanie, aby tę naszą działalność rozciągnąć do zakresu etnograficznych i językowych granic polskości w państwie pruskiem?

Do tej pracy wszyscy się zabrać powinniśmy szczerze i z przejęciem, uważać ją bowiem należy za najprzedniejsze zadanie społeczeństwa polskiego w dobie dzisiejszej na polu polityki wewnętrznej; nad tem pracują i myślący obywatele z obu stron, nad tem pracuje i prasa nasza: od posłów zaś żądać mamy prawo jednego — aby swemi wystąpieniami składali dowód jako reprezentanci ogółu, że nie duch zasklepionego w sobie prowincjonalizmu, ale idea skupienia wszystkich sił polskich do walki z wrogiem — germanizacją, przewodzi nam w chwili obecnej.

Niemniej gorąco życzy sobie ogół polski, aby posłowie nasi występowali w parlamencie i w sejmie silnie, dobitnie i ostro przeciwko systemowi pruskiemu; dziś społeczeństwo przyszło do przekonania, że i najlepsza polityka w ciałach prawodawczych pozostanie pustym dźwiękiem.

Ogół nasz od posłów nie żąda, aby swą polityką wywalczali polepszenie położenia, bo wie, że to jest niepodobieństwem. Lecz nie żądając od nich rzeczy niewykonalnych, zwalnia ich zarazem i z pozorów prowadzenia akcji parlamentarnej. Rozwój historyczny polsko-niemieckich stosunków doszedł więc dziś do tego punktu, że społeczeństwo stanęło wobec pytania: jaki praktyczny cel i jakie zadanie nakreślić swej reprezentacji w parlamencie? Na jakiej zasadniczej podstawie oprzeć się winna dalsza działalność kół poselskich wobec tego, że zmienione warunki polityczne doprowadziły do konieczności zastąpienia dawniej przyjętych podstaw działania nowemi?

Zanim przejdziemy do sformułowania odpowiedzi na to pytanie, warto tu zaznaczyć, że Koło posłów polskich niejednokrotnie już znajdowało się w sytuacji podobnej. Pierwszą z takich przełomowych chwil przyniósł rok 1850. Posłowie mieli wtedy składać przysięgę na wierność nowo uchwalonej konstytucji pruskiej. Wśród grona posłów Polaków pojawiły się wówczas wątpliwości, czy im, jako reprezentantom ludności polskiej, wolno składać przysięgę na tę umowę między Izbami a rządem — umowę, oznaczającą uroczyste poddanie się woli większości, która w stosunku do księstwa i ludności polskiej uchwaliła niejako wyrok politycznej śmierci.

I te wątpliwości doprowadziły posłów polskich do historycznego aktu: odmówienia przysięgi i złożenia mandatów.

Krok ten był zbiorowem odwołaniem się posłów polskich do całego społeczeństwa. W następnych wyborach, które nastą-

piły niebawem po złożeniu mandatów przez dotychczasowych reprezentantów ludności polskiej, zostali wybrani mniej więcej ci sami posłowie, czem społeczeństwo dało dowód, że solidaryzuje się z ich postępowaniem.

Wstąpili więc znowu posłowie do sejmu, tym razem składając przysięgę wymaganą przez regulamin do sprawowania obowiązków poselskich, jednak nie bez uprzedniej piśmiennej deklaracji, że czynią to, zważywszy, iż przysięga złożona w takich okolicznościach, nie pociąga za sobą bynajmniej zrzeczenia się praw przynależnych Polakom.

Nakreślony powyżej fakt historyczny najlepiej uwydatnia stanowisko, jakie zajęła reprezentacja nasza parlamentarna wobec rządu pruskiego, zupełnie w zgodzie ze społeczeństwem.

W dalszym rozwoju stosunków nasunęła się konieczność zejścia z tego zasadniczego stanowiska protestów — i zastąpienia go czem innym. Tej nowej podstawy do akcji parlamentarnej dostarczyło dążenie do nawiązania ideowej spójni z liberalnymi sferami społeczeństwa niemieckiego.

Łudzono się ciągle nadzieją, że opinia publiczna w Niemczech musi stanąć po stronie Polaków, gdy się ją tylko poinformuje o rzeczywistym stanie rzeczy i przebiegu zatargów. Sądzono, że od źle poinformowanej opinii publicznej, będzie można apelować do dobrze poinformowanej i w niej znaleźć broń i pomoc w walce o prawa.

Lat dwadzieścia — i więcej może — pracom reprezentacji polskiej w Berlinie przyświecał szczytny ale niedościgły ideał — przemawiania do sumienia narodu niemieckiego, skoro czynniki powołane śladów poczucia sprawiedliwości nie okazały.

Ale i w narodzie niemieckim sumienie się nie odezwało — bo go nie było. Krzewiący się bujnie hakatyzm był odpowiedzią.

A skoro po niefortunnych próbach oparcia się na rządzie — zwanych ugodą — społeczeństwo nasze, a wraz z niem reprezentacya nasza znalazła się wobec koalicji rządu i społeczeństwa niemieckiego, dążącego do naszej zagłady — powstaje pytanie, cóż teraz posłowie nasi zdziałać mogą?

I na to pytanie w społeczeństwie polskiem znalazła się jednomyślna odpowiedź. Każdy rozumie, że posłowie nie mogą wpłynąć na zmianę polityki rządowej. Ogłoszenie bezsilności Koła na tym punkcie ani posłom ujmy nie przynosi, ani ich działalności nie czyni zbyteczną. Działalność ich w innym raczej powinna się zwrócić kierunku. Posłowie z mocy swych mandatów mają nader cenny przywilej: oto wolność słowa i wolność rozpowszechniania słów swoich.

Dziś, gdy politykowanie na nic się nie przyda, społeczeństwo od posłów życzy sobie jednego: oto ostrej, bardzo ostrej i bardzo dobitnej krytyki rządu. Nie aksamitnych słówek, ale słów, z których każde, to policzek wymierzony systemowi germanizacyjnemu i jego służalcom, to iskra, budząca świadomość narodową wśród społeczeństwa polskiego.

Potrzeba tej bezwzględnej, otwartej i ostrej krytyki rządu, władz pruskich wszelkiego kalibru i wszelkich przejawów systemu jest tak wielka w społeczeństwie naszym, że w poczuciu obowiązku nasze gazety latami więzienia redaktorów płacą za te słowa. Żądać mamy więc prawo, aby ten głos protestu, ten głos ostrej, bezwzględnej krytyki rządu, który dziś rozbrzmiewa kosztem takich ofiar na łamach prasy polskiej, znalazł się w ustach naszych reprezentantów berlińskich.

I w ten sposób też nasi posłowie pojmują swoje zadanie. Świadectwem tego są choćby ostatnie mowy posłów naszych. Z ich wywodów czytamy, jak gdyby myśl przewodnią, którą w następujące słowa ująłby się dało:

»Chcecie z nami walki, będziecie ją mieli. Zobaczycie, że macie do czynienia ze społeczeństwem uświadomionem, które potrafi dotrzymać wam placu. Gra w otwarte karty nie jest nam nie na rękę. Nie wyrzekamy się i nie wyrzekniemy się nic z naszych aspiracyi, bo jesteście częścią narodu, który nic nie zapomniał. Życia w nas nie stłumicie, na walkę odpowiadamy walką«. —

Jedną z dalszych a ważnych spraw, jest sprawa »odmłodzenia« naszego Koła polskiego. Dziś, gdy mniej więcej jednomyślność politycznych zapatrywań ożywia całe społeczeństwo, sprawa powyższa nie jest drażliwą, a przynajmniej tak drażliwą, jak przy dawniejszych wyborach, gdy tendencya zawisła partyjnej użyła hasła: Nowych ludzi! za dogodną broń do zwalczania i bryzgania błotem na ludzi, aczkolwiek doby nie dzisiejszej i nie dzisiejszych pojęć, ale niemniej zasłużonych.

Niezbędną jest pewna ciągłość w zastępowaniu ludzi starej daty młodszymi siłami, ciągłość, która pozwala »starym« odchodzić z pola bez ciernia w sercu, a młodym zajmować opróżnione fotele z tem przekonaniem, że obowiązkiem ich jest równie dobrze, równie sumiennie i uczciwie wyrażać opinię swoich czasów, jak ci ustępujący poprzednicy wyrażali opinię swoich, głos kraju ze swych czasów.

Wprowadzenie młodych sił na arenę parlamentarną pożądaną byłoby z tego względu, że zmieniona z gruntu sytuacja stawia wobec posłów dziś żądania, do jakich naszym parlamentarzystom starej szkoły trudno się nagiąć. Ta »stara szkoła« wyrosła na gruncie przekonania, że punkt ciężkości zadania poselskiego spoczywa w Berlinie w kuluarach parlamentu, w sesjach, konferencyach. Były też czasy, gdy to wszystko miało istotną wartość. Dziś jednak nasi posłowie, choćby ich był legion

i gdyby anielskimi głosami przemawiać umieli, nie przez taktykę parlamentarną nie działają i nikt na tem polu od nich niczego więcej nie żąda, prócz raz do roku około Wielkiejnocy... gwałtownej krytyki rządu, którąby można było ogłosić bezkarnie we wszystkich gazetach. Dziś od posła wymagają okoliczności, aby działał w kraju.

VII.

Pod wspólny sztandar.

Oczy naszego społeczeństwa nie od dzisiaj zwrócone są na Śląsk. Śląsk — to ziemia prastara polska, oddychająca po dziś dzień jeszcze kulturą Piastów. Życie polskie dla niej zatrzymało się niejako na zegarze dziejowym w końcu XIV a w początkach XV-go wieku. O odzyskaniu Śląska dla narodowości naszej nie marzyli najśmielsi jeszcze przed laty pięćdziesięciu. A mimo to staje się on dziś upatrzonym terenem, na którym stoczona ma być główna walka, bo na ziemi śląskiej polskość w walce z germanizacją strategiczną najlepsze zająć może stanowisko. Niepodzielne bowiem władanie Śląskiem jest dla żywiołu pruskiego najniezbędniejszym warunkiem bytu: osłabić go na tym terenie, wyrwać z tej ziemi korzenie, z których czerpie swą siłę, to znaczy więcej, niż zakwestyonować jego stan posiadania w Księstwie Poznańskim: to znaczy usunąć jeden z filarów, na którym opiera się byt państwa pruskiego wogóle.

Fryderyk II. wiedział dobrze co czynił, gdy siedm lat kosztem nadludzkich wysiłków toczył wojnę z całą Europą i więcej niż raz jeden całe państwo swe zaprowadził na krawędź

otchłani — jedynie po to, aby utrzymać w posiadaniu raz zajęty Śląsk polski. Wiedział on dobrze, że z posiadaniem Śląska łączy się stanowisko Prus jako potęgi. To też w swych hymnach wielbiących potęgę nowoczesnych Prus, niemieccy państwowi patryoci wysławiają Śląsk, jako »najprzedniejszą perłę korony pruskiej«.

Zaatakować więc żywioł pruski na tym terenie, na którym czuł się tak pewien, tak bezpieczny — to znaczy iść szukać niedźwiedzia z oszczepem w jego własnym legowisku.

Jeszcze niedawno temu, lat może ze sześć wstecz, rezonerzy parlamentarni pruscy dowodzili wobec całego świata, że dość zestawić z językiem polskim narzecze, którem mówi lud polski na Śląsku, aby się przekonać, że Ślązacy do narodowości polskiej wcale się zaliczać nie mogą i nie zaliczają. Argument ten uspił wszelkie obawy, o ile opinia publiczna Prus je kiedykolwiek miała. Jakież przebudzenie teraz! — na widok tej bujnie krzewiącej się prasy narodowej (nie separatystycznie śląskiej), na widok wieców rojnych i gwarnych.

Górnoślązak — to Polak — ale Polak z końca piętnastego wieku; naturze jego obcą cała ta skala goryczy, którą wzbiera dusza każdego z nas na myśl o czasach nierządu, upadku, targania się bezsilnego w więzach germanizacji... Narodowa, polska jego kultura mniej jest skomplikowana, prostsza, a przeto bardziej ufna w swe siły, spokojna, posuwająca się naprzód miarowym krokiem a nie skokami. Ten Polak z XV-go wieku podaje więc dziś rękę Polakowi z XX-go stulecia i mówi: »Idźmy w przyszłość razem! — co Bóg da!«

Spoglądając na to budzenie się ducha polskiego w ziemi, z której posiadania zrezygnował już Kazimierz Wielki, patrząc na niewątpliwe ożywienie się polityczne, na wzrastającą świadomość, ujawniającą się równolegle w najrozmaitszych formach,

trudno się oprzeć wrażeniu, że dzieje się z nami coś wielkiego; że jesteśmy jak pogorzelec, który ze łąką w oku spogląda na zgliszcza i rumowiska swej chaty, oplakuje w popiołach ostatnie resztki swego mienia, a z pod gruzów i popiołów zdumione jego oko dostrzega nagle przeblysłk skarbów, ukrytych w fundamentach — skarbów, które pożar dopiero na jaw wydobyl i biedaka uczynił bogatszym niż przed pożarem.

Nie trzeba być optymistą lub lunatykiem politycznym, aby sobie powiedzieć z ufnością: Nie strawi i nie pochłonie nas ta fala germańska, jak pochłonęła zachodnio-południowych Słowian — Wendów, Lutyków, Obotrytów — z których tylko dźwięk imienia ich pozostał! Nie strawi nas tak, bo linia tego odwiecznego sporu o ziemię nie przesuwają się tak szybko z zachodu na wschód, jak posuwają się w dziejach owych ludów słowiańskich. Pomyślmy tylko, że już w dwunastym wieku toczył żywioł niemiecki z nami walkę o posiadanie Śląska. Linją ważących się wpływów była wtedy Odra: lewy brzeg — niemiecki, prawy — polski. Echem walki rasowej rozbrzmiewały mury Wrocławia, Lignicy, Brzegu, Głogowej. A dziś ta walka (wszystko jedno w jakiej formie, bo postęp kultury zmienił tylko formę walki, ale nie walkę samą), toczy się na punktach: Pszczyna, Raciborz, Gliwice, Opole. Wschodni kąć — zagłębie górnicze: Bytom — aż po Tarnowskie Góry ma charakter zdecydowanie polski.

Blizko ośm wieków przewagi niemieckiej: (już w XII w. skarżą się kronikarze na książąt śląskich, że ci foryrują Niemców na szkodę Polaków) — a utrata tylko kilku mil geograficznych!

Centrum niemieckie na Śląsku wmawia w lud polski, że nie jest on polskim, lecz pruskim i powołując się na wspólność wiary, bierze mandaty, a za tolerowanie tej operacji płaci Po-

lakom wątpliwej wartości poparciem na arenie parlamentarnej.

Centrowcy ani są zobowiązani, ani potrzebują okazywać nam swego poparcia: jeśli poparcie to wynika istotnie z zasady, to powinniśmy być za nie wdzięczni i odplacać się wzajemnością. Powinniśmy szanować tradycję wspólnych walk, jakie toczyli Polacy razem z centrum podczas kulturkampfu. Ale wdzięczność Polaka nie powinna dochodzić do granic samobójstwa narodowego. Po nad obowiązek wdzięczności i sympatii dla strony trzeciej stoi obowiązek samopomocy. A zaniedbaniem tego obowiązku samoobrony byłoby, gdybyśmy wbrew logice chcieli akceptować stan posiadania Górnego Śląska przez centrum.

Nie z żadnej zasadniczej nieprzyjaźni dla centrowców, do których możemy czuć wielkie, nawet bardzo wielkie sympatyje (parlamentarne), ale ze względu na interes narodowy musi opinia publiczna żądać, aby Górny Śląsk wybierał posłów polskich. Przez wybieranie posłów Niemców tłumi się w ludzie poczucie i świadomość narodowości, podstawia się mu zamiast narodowości — wyznanie, miesza się jedno z drugim, gdy tymczasem pod płaszczykiem wyznaniowym przemycza rząd propagandę germanizacyjną. Lud polski, mając swych posłów polskich, którzy występują w obronie jego spraw narodowych, zyskuje sam przez to świadomość swej narodowości i kształci się politycznie. Wybory, zebrania przedwyborcze, mowy kandydackie, sprawozdania poselskie — przecież to olbrzymi czynnik, uświadamiający politycznie ludność!

Głównym względem, w imię którego społeczeństwo polskie wymagać musi, aby Górny Śląsk wybierał posłów polskich, jest względ na dalsze rozbudzenie narodowe tej dzielnicy polskiej. Jeśli opinia publiczna u nas w Poznańskim przychylnie

wita i popiera wszelkie wiece, sprawozdania poselskie i mowy posłów, to nie dlatego, aby się miała po nich spodziewać zwrotu w polityce rządu, lecz dlatego, że za ich przyczyną rośnie samowiedza narodowa.

Ten sam wzgląd miarodajnym być dziś powinien wszędzie, gdzie lud polski podatnym jest potemu materyałem — więc i na Górnym Śląsku.

Lecz kwestyę tę można postawić i roztrząsać z innego jeszcze punktu widzenia.

Przyjrzyjmy się, jakież są korzyści odnoszone z zaprzeczenia centrowcom sprawy polskiej na Górnym Śląsku?

Poparcie parlamentarne? Uniżenie dziękujemy za poparcie, przy którym od szeregu lat akcyi parlamentarnej nic się nie zmieniło na lepsze lecz wszystko na gorsze.

Gdzież wyniki tego poparcia? Przy tem poparciu kwitnie kolonizacya rządowa; język polski nawet w wykładach religii doznaje uszczupień; dziesiątki tysięcy Polaków na obczyźnie cierpią głód duchowy, bo brak opieki kapłanów mówiących po polsku; na prawo i na lewo co tknąć — to ślady germanizacyi przez księży niemieckich, rozwiązywanie zebrań wieców pod lada pozorem.

Gdzież więc realne wyniki tej przyjaźni? Jeśli my za nią płacić mamy w formie bardzo realnej i rzeczywistej, bo w formie mandatów górnośląskich, to mamy prawo żądać jakichś realnych wyników, prócz platonicznych oświadczeń.

Tu powie zapewne niejeden obrońca sojuszu z centrowcami: »Przecież to jest nierozum wymagać od stronnictwa centrum, aby przekształciło dla nas całą politykę rządową, bo ono przecież na nią decydującego wpływu nie ma«. Otóż do tego tylko prowadzimy. My wcale nie twierdzimy, że centrum jest winne, iż nam jest coraz gorzej; lecz twierdzimy właśnie, że

ani centrum, ani inne stronnictwo parlamentarne nie jest w możności wpłynąć na polepszenie naszego położenia i dziwnem ludzeniem się jest przypuszczać, że poparcie centrowców nam jakieś realne wyniki zapewnia.

Ale — powiedzą niektórzy — może poparcie centrowców przy wyborach daje nam możliwość przeprowadzenia większej liczby posłów?

I to nieprawda. Mieliśmy niezliczone przykłady, że wobec rozpasania hakatyzmu zwolennicy centrum nie idą zwartym szeregiem za naszym kandydatem, lecz połowa ich głosuje na Niemca, a tak więc poparcie całe staje się iluzoryczne.

Rozwój samowiedzy narodowej na Górnym Śląsku daje dowód pełnoletności politycznej żywiołu polskiego i, jako taki, doprowadzić musi na całym obszarze Górnego Śląska do wybierania posłów Polaków. A sprawa naszych stosunków z centrowcami — to rzecz zupełnie odrębna. Na Śląsku niech wezmą mandaty Polacy, ale niech to przyjaznych stosunków naszych z centrum nie zamąca, jeśli się tylko centrum na takie postawienie kwestyi godzi, a my wzamian za przyjaźń — będziemy je darzyć przyjaźnią. Sojusz parlamentarny a sojusz wyborczy — są to dwie rzeczy zupełnie różne.

Od postawienia kandydatów jednak do osiągnięcia poważnych rezultatów droga bardzo daleka.

Naszą siłą na Śląsku jest to, że masy prostego ludu (innej klasy społecznej polskiej na Śląsku niema), mają już tyle poczucia narodowego, że gdy im się postawi do wyboru: kandydata Niemca-katolika i kandydata Polaka, one staną po stronie Polaka, mówiąc: to nasz. Znaczy to, że świadomość narodowa rozbudzona jest o tyle, iż można jej już użyć za materyał do budowy dalszej.

Ale jak każda siła żywiołowa, spoczywa i ta świadomość

narodowa na Śląsku w stanie pewnej bezwładności. Niema takiego ruchu społecznego, któryby mógł trwały wynik swego istnienia pozostawić, nie posiadając odpowiedniej organizacji. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że otóż zasób sił narodowych polskich, znajdujących się dziś w stanie biernym, wystarczyłby na doprowadzenie do szczęśliwych wyników wyborów: czy doprowadzą one istotnie, zależy to w zupełności od sposobu, od taktyki i od organizacji wyborczej, która przedsięwzięła sobie te siły ze stanu biernego przenieść w stan czynny. Z naciskiem się godzi podnieść to, aby opinia publiczna, zbałamutona niezbyt pomyślnym wynikiem wyborów, nie oddawała się rozczarowaniu: nie lud polski na Śląsku bowiem winien, lecz jedynie wadliwa organizacja była winna, że wybory zawiodły.

Odpowiedzialnością za zawód podzielić się muszą ci, którzy ster w rękę dziś ujęli, z tymi, którzy odsunęli się od udziału.

Wysuwanie kandydatur polskich na Górnym Śląsku jest konsekwencją rozbudzenia narodowego oraz tej okoliczności, że samiż księża germanizatorzy górnośląscy starali się w pocie czoła o to, aby lud polski poznał różnicę pomiędzy narodowością, a wiarą i aby kres położył upozorowanej wspólnością wyznania polityce germanizacyjnej.

Nam chodzić musi o to, aby nasz lud, czy górnośląski, czy poznański uczył się odrębności narodowej od Niemców i aby nabierał świadomości, której widomym znakiem są wybory pod hasłem narodowym przeciw Niemcom. Nam o tę przedwyborczą agitację, o to zszeregowanie pod wspólnym sztandarem chodzi, a nie o liczbę mandatów. W możliwość jakiegokolwiek dodatniej akcji parlamentarnej naszych reprezentantów wątpimy. Nam chodzi o wyborców, a nie o posłów! Nie żadna nieprzyjaźń dla tego stronnictwa katolickiego, mianowicie też jego południowo-

niemieckiego odłamu powoduje Polaków do postawienia wszędzie kandydatów polskich — choćby i przeciw kandydatom centrowym — ale prosta potrzeba samoobrony, której świadomość przeniknęła już najszersze koła.

Utarło się bowiem już to, że się Śląsk Górny uważa za coś innego od Księstwa. Pomijając historyczne uzasadnienie, już sam obecny stan rzeczy — nacisk germanizacji — znosi przedział i niweluje różnice. Należy z tego wyciągnąć konsekwencje. Dla Polaków pod berłem pruskim nie można sobie nic lepszego wyobrazić, jak silne zjednoczenie Wielkopolski ze Śląskiem i Prusami królewskimi. Zjednoczenie to zwolna się obecnie samo dokonywuje, należy jednak w celu jego przyspieszenia pchać opinię publiczną w tym kierunku.

Agitacja przedwyborcza, poprowadzona pod wspólnym sztandarem przeciw germanizacji, nieskończenie ułatwi to wewnętrzne zespolenie się dzielnic polskich pod względem narodowościowo-politycznym i pozwoli w walce z germanizacją oprzeć się na trwalszym niż dotychczas fundamencie.

Narodowe rozbudzenie Śląska zmienia wewnętrzny stosunek klas społecznych, Śląsk bowiem dorzuca społeczeństwu polskiemu pod berłem pruskim miliony ludności robotniczej oraz kilkanaście tysięcy mieszczańskiej; szlacheckiej zaś, osiadłej na roli, nie posiada wcale. Do jak ważnych wyników w sferze polityki realnej to prowadzi, łatwo zauważyć z tego, że już obecnie w gospodarczym podziale społeczeństwa na grupy waży się charakter rolniczy z handlowo-przemysłowo-robotniczym.

VIII.

Socjalna demokracja — a my.

W Niemczech wzrost liczby mandatów uzyskanych przez socjalną demokrację jest niebywały. Przyrost kolosalny głosów socjalnej demokracji może być dla obecnego rządu w Niemczech owem nieszczęściem, które złowróżbne cienie swe rzuca na dalszą przyszłość państwa. Według oficjalnych sprawozdań wszystko w Niemczech napozór jest w stanie kwitującym — handel się rozszerza i potężnieje, przemysł się wzmaga, bogactwo kraju wzrasta, porządek panuje wzorowy, raz po raz przy odsłonięciu jakiegoś pomnika, świat słyszy zapewnienia z ust powołanych, że Niemcy się czują silne, i potężne, i bogate — jak nigdy; że bandera Rzeszy niemieckiej na wszystkich morzach całej kuli ziemskiej powiewa wspaniale i zwycięsko, — a tymczasem w kraju samym, w Niemczech odzywa się jakby z podziemi głuchy, a coraz potężniejszy pomruk duchów złowieszczych: **Nie p r a w d a! Nie p r a w d a!**

Przy każdej okazji miliony nowe głosów socjalno-demokratycznych gromadzą się, szeregują się w opozycji przeciw rządowi niemieckiemu, zadając wymowny kłam wszelkim oświad-

czeniom parlamentarnych mówców o panującym w państwie zadowoleniu.

Bo w rzeczy samej, cóż znaczy ten potężny wzrost socjalnej demokracji? Znaczy to, że większa część ludności państwa niemieckiego protestuje przeciw militaryzmowi, przeciw powiększaniu wojska i floty, przeciw skrepowaniu swobody słowa, przeciw cłom ochronnym.

I dojsć może istotnie niebawem do tego, że ta fala socjalno-demokratyczna zdobędzie przewagę w parlamencie niemieckim; niech jeszcze lat kilka w podobnie szybkim tempie wzrastają głosy socjalno-demokratyczne, jak wzrastały dotychczas, a następny okres legislatury może dać Niemcom taki parlament, który wszelkie projekty powiększenia wojska i marynarki, podwyższenia ceł itd. przyjmować będzie już u progu okrzykiem: Do kosza!

Rząd pruski to czuje i z tem się liczy. I dlatego też, przewidując, iż niebawem może się znaleźć wobec nieprzeparowanego, żelaznego muru głosów opozycyjnych, dziś już przychylnem uchem nasłuchuje tu i owdzie odzywających się zdań, że należałoby ukrócić wolność wyborów, a tym sferom, które najwięcej opozycyjnego ducha posiadają, to jest sferom robotniczym, odjąć prawo głosowania, przywiązując je do pewnej wysokości opłaconego podatku.

Zbliżamy się więc do chwili, gdy system rządowy śmiertelną będzie musiał toczyć walkę z zaciętym swym wrogiem, socjalną demokracją. A system ten sam ją powołał do życia, sam przez szereg praw wyjątkowych młodej plonce socjalizmu dostarczył życiodajnych soków — sam też będzie zbierał owoce.

Wszechwładza policyi i szpiegostwo w życiu prywatnem ludności, przeciążenie podatkami na wojsko i marynarkę, bezbrzeżne projekty powiększenia siły zbrojnej, wysokie cła, kre-

powanie swobody słowa na zebraniach w prasie przy pomocy procesów — kosztowne wyprawy morskie — te i tyle innych wyników obecnego systemu rządowego złożyło się na to, że z każdego kroku rządu niemieckiego, z każdego jego poruszenia na szachownicy politycznej wyrastają — jego grabarze.

Drzemią w głębi każdego społeczeństwa duchy, które niczem zażegnać się nie dadzą, które nie dadzą się skępować w paragrafy zakazów, i dziesięć razy powalone i podeptane — jedenasty raz stają znowu do walki i walczą, dopóki nie zwyciężą. Takiego ducha same sobie wychowały nowożytni Niemcy!

Wśród wielkopolskiego społeczeństwa, walczącego o swe prawa narodowe, nie dał zauważyć się wcale wzrost potężnej gdzieindziej, »partyi przewrotu«. Gdzie powiewa sztandar białoszafirowo-amarantowy, tam socjalno-demokratyczna czerwona chorągiew nie miała dotychczas miejsca dla siebie.

Interesującym a jednak łatwym do zrozumienia jest faktem ta daremność usiłowań socjalnej demokracji wśród społeczeństwa naszego w zaborze pruskim. Jako zasadę postawić można, że socjalizm nie znajduje wśród naszego społeczeństwa wogóle podatnego gruntu. Po części dlatego, że społeczeństwo nasze w zaborze pruskim większą się odznacza religijnością i większym, niż gdzieindziej wpływem społecznym duchowieństwa. Ale uznać to można tylko częściowo za słuszne. Główną przyczyną jest to, że doktryna socjalistyczna zarysowuje działalności państwa i władzy państwowej gigantyczne rozmiary, my zaś w zaborze pruskim mamy tego państwa po uszy: widzimy je w zmonopolizowaniu kolei, dusi ono nas ciężką łapą na polu gospodarczym w dostawach wszelkiego rodzaju, w rozdawaniu najrozmaitszych posad, w wydzierżawianiu dóbr państwowych i na tylu innych polach: my raczej pożądamy więk-

szego ograniczenia funkcji państwa, a nie rozszerzenia ich, do czego dąży socyalizm.

Socyalna demokracja, jako organizacja partyjno-polityczna, miała w Poznańskim chwilowo warunki powodzenia podczas trwania polityki ugodowej, tak jak je miała aż do chwili obecnej na Śląsku. Na Śląsku po dziś dzień jest pełno wyborców takich, którzy głosowali już na socyalistę i nazywali się socyalnymi demokratami li tylko dlatego, że w socyalnej demokracji znajdowali wyraz tego ducha opozycyjnego przeciw Prusom, który był potrzebą ich serca i umysłu, a którego im nie dawała żadna inna polityczna partja. Dziś w Poznańskim daje ruch narodowy dostateczne ujście tym tendencyjom we właściwej szacie, szacie narodowej, a z chwilą, gdy na Śląsku pojawiła się propaganda narodowo-polska, stają pod jej sztandarem bez wahania wczorajsi socyalisci, ich »socyalizm« bowiem polegał na skrajnie opozycyjnym antyrządowym duchu.

Siła socyalnej demokracji na Górnym Śląsku jest nader nikłą: sami socyalisci to czują. Skoro tylko opozycja polska uderzy w ostry ton antypaństwowy, przejdą do jej szeregów ostatnie resztki zgromadzone pod sztandarem socyalnej demokracji, która na Śląsku wskutek swego nienaturalnego dualizmu polsko-niemieckiego od pierwszej chwili nosi w sobie zarodek rozkładu i tylko dzięki wyjątkowo sprzyjającym okolicznościom rozrosnąć się mogła.

Możemy spoglądać w przyszłość z ufnością. Niechaj stacza prusactwo walkę z czynnikiem, który je toczy wewnątrz, my wobec zalewu socyalnej demokracji, tak samo jak wobec zalewu germanizacji, stoimy niewzruszenie na wyniosłości, o której podnóże rozbijają się fale obu: tą naszą tamą, tą groblą, której nie wyróci żadna obca siła, jest nasza narodowość.

Polacy, o ile nie wyzujemy się z narodowości, z socyalną

demokracją, nie mamy i nie będziemy mieć nic wspólnego; o ile ona się wdziiera w nasz stan posiadania, zwalczamy ją wszyscy i zwalczać będziemy jako najgorszego wroga, ale o ile ona podkopuje system pruski, który ujął nas w swe kleszcze — z całą satysfakcją śledzimy jej postępy i życzymy jej powodzenia.

IX.

Mane-tek-el-phares.

(Niewygodzona w parlamencie niemieckim mowa).

— — »Niejednokrotnie już słyszeliśmy z ust ministrów pruskich szereg zarzutów przeciw ludności polskiej. Zarzuty te poparli ministrowie szeregiem wycinków z gazet polskich, ba, wprowadzili do tego dawnego systemu polemiki nowe ulepszenia, mianowicie odczytywanie ustępów z listów prywatnych, które pisali Polacy, w nich ostro i nienawistnie wyrażając się o państwie i reprezentantach polityki. Jakiem prawem zerwano tajemnicę z prywatnej wymiany zdań obywateli, jaką drogą te listy dostały się do rąk ministrów, tegośmy się naturalnie nie dowiedzieli. Ubocznie zresztą, dla charakterystyki metody polemicznej ministrów wspomnieć warto o tem — kto bowiem tak, jak my ma w sercu głębokie i uzasadnione poczucie doznanych wielkich krzywd, ten nie ma ochoty i czasu na żale z okazji małych pokrzywdzeń.

Zanim jednak przejdziemy do omówienia tych krzywd wielkich, zanim oświetlimy z właściwej strony ten szereg zarzutów, stawianych ludności polskiej, stwierdzić należy, że metoda, jakiej się trzymają ministrowie w dyskusji z nami, nie

odpowiada utartym i przyjętym na całym świecie zwyczajom parlamentarnym.

Jakże bowiem się odbywa wymiana zdań pomiędzy przedstawicielami ludności polskiej, a ministrami, reprezentantami rządowego kierunku germanizacyi?

Oto w sposób następujący:

Posłowie przytaczają całe szeregi faktów, świadczących o pokrzywdzeniu ludności polskiej przez niższe lub wyższe organa władzy wykonawczej; wymieniają nazwiska i miejscowości; powołują się na literę prawa, porównywują zobowiązania rządu z istotnym stanem rzeczy. A od stołu ministeryalnego regularnie pada na to odpowiedź ogólnikowa na temat agitacyi wielkopolskiej, upstrzona wycinkami z gazet polskich.

Sposób ten jest może wygodny dla panów ministrów, ale nie zgadza się z duchem parlamentaryzmu. W parlamencie posłowie zasiadają po to, aby z mocy zapewnionego i poręczonego konstytucją prawa wykonywali kontrolę nad ministrami, aby dla tych najwyższych odpowiedzialnych urzędników państwa byli hamulcem, który ich trzyma w granicach konstytucyi; posłowie są po to, aby żądać rachunku od ministrów z ich czynów i zamiarów, aby baczyć, czy ich zakres działania nie wykracza po za granice konstytucyi.

Po to jest parlament i sejm, a nie po to, aby ministrowie dawali wskazówki posłom, w jakim kierunku wpływać mają na ludność naszą, aby być w zgodzie z rządem. Nie na naukę z ust ministrów zbierają się posłowie, lecz po to, aby się ministrowie mogli czegoś nauczyć ze skarg ludności, którą posłowie reprezentują.

Ministrowie przemówienia swe w sprawie polskiej kończą zwykle apelem do posłów polskich, aby użyli całej powagi i wpływów w kierunku uspokojenia wzburzonej opinii publicz-

nej między ludnością polską, aby pohamowali radykalny kierunek polityczny, który w prasie i na wiecach dziś coraz silniejszą odzywa się nutą.

Niepotrzebnie się kłopotczą ministrowie pruscy tem, jak posłowie dadzą sobie radę z przemożnym radykalizmem polskim. Tylko nieobznajomionym ze stanem rzeczy ludziom zdawać się może, że w usposobieniu ludności naszej walkę toczą dwie partye, że walczy radykalizm z lojalizmem«.

— — »Polityka ma to do siebie, że główne kontury każdego programu działania, każdego prawa lub rozporządzenia państwowego odbijają się z czasem dokładnie, w odmiennej wprawdzie formie i postaci, na istniejących stosunkach politycznych. Rząd układa sobie jakiś program, działa podług tego programu — a odpowiednio do tego układają się rysy fizjonomii politycznej danego społeczeństwa.

I polityka antypolska rządu pruskiego ukształtowała obecny stan rzeczy wśród ludności polskiej. Wpatrzmy się głębiej w fizjonomię polityczną dzielnic polskich pod panowaniem pruskim, a ujrzymy w niej obraz i ślad wszystkich tych błędów, jakie popełnił rząd pruski wobec ludności polskiej. Niech rząd spojrzy odważnie w rysy tej politycznej fizjonomii polskich dzielnic państwa, a cofnie się z przerażeniem wobec własnego dzieła; zobaczy tam bowiem znane złowrogie słowa: MANE, TEKEL, PHARES!

Każdy pojedynczy rys tej fizjonomii politycznej społeczeństwa polskiego został wyłobiony przez jakieś prawo wyjątkowe, jakąś krzywdę, jakieś upośledzenie. Jak dłuto genialnego artysty w zastygły marmur wlewa kształty życia i ducha — tak wyście, panowie od pruskiego stołu ministeryalnego, rzeźbili lata całe, aby w ten obojętny posąg wlać wyraz i życie. Dłutem wam były prawa wyjątkowe, popieranie niemczyzny, upo-

śledzenie języka polskiego. Wyście nadali tej twarzy wygląd upióra, który was samych dziś przeraża, wyście okrasili ją skrzywieniem bólu i cierpienia, wyście jej oku nadali ten polysk, w którym żarzy się nienawiść — do wszystkiego, co wasze!

To wasze dzieło! To nie dzieło agitatorów wielkopolskich! A dziś was dreszcz przejmuje na widok tego upioru, który czeka na zgubę państwa!?

Odwolujecie się do powagi naszego duchowieństwa i do posłów, aby stłumili ruch umysłów, któryście sami wywołali?!

Dziwne to zaiste żądanie! A dziwniejsze jeszcze, że się je słyszy w ustach ministrów, którzy przecież zawsze głosili teorię wyższości idei państwowej nad ideą narodową.

Wir fürchten Gott — sonst Niemand in der Welt — mówił żelazny kanclerz, a jego następcy po za tym tryumfalnym okrzykiem siły dodają w duchu: »od wielkopolskiej agitacji uchowaj Boże w całości państwo pruskie!«

A jak Bismark nie widział i nie obliczył sił przeciwnika — tej objętej wspólnością praw wyjątkowych ludności polskiej — tak samo i obecnie stojący u steru politycy pruscy jej nie obliczyli.

Bismark mówił: »Dajcie im pieniędzy, niech resztki fortuny przegrają w Monaco!« Myślał, że tem załatwi się ze sprawą polską w Prusach. I cóż się stało? Oto ci, co mieli coś do przegrania w Monaco, przegrali — odpadły plewy od dobrego ziarna, wyższa klasa liczebnie się zmniejszyła, jakościowo spotężniała, a na widownię wystąpił prosty lud. Tak jest, mości panowie, u nas lud oświecony politycznie ton nadaje naszej polityce, a odgłos jego protestów na wiecach dochodzi zapewne i uszu ministeryalnych w Berlinie.

Niepowstrzymaną falą wzbiera gorycz w sercach ludności polskiej. Od zbyt dawna ludność ta musi spoglądać na to, jak

Hakatyści ogalają ją z wszystkich praw i na każdym kroku krępują jej osobistą swobodę. Gorycz tę w lapidarnych słowach ujął jeden z oskarżonych w procesie z powodu zajść w Laurahucie.

Posłuchajmy tylko, co zeznał o zajściu jeden z policyantów: »Starałem się zastąpić tłumowi drogę i powstrzymać go słowami: Ludzie, pohamujcie się, bo to się nie skończy inaczej, jak w domu karnym!« — a na to oskarżony zawołał mi szyderczo: «My już i tak wszyscy jesteśmy jak w domu karnym!«

Słowa te, co w chwili takiego zamętu i rozruchu trysnęły wprost z serca jednemu z prostych ludzi, streszczają w bezwzględnej i nagiej formie wszystko, co czuje i myśli nasze społeczeństwo. Zaslugują, aby je umieścić jako godło w nagłówku wszystkich naszych gazet z pod herła pruskiego, są bowiem niesfałszowaną kwintessencją usposobienia ludu polskiego wszędzie, gdzie tylko sięga dłoń hakatystów.

»Jesteśmy wszyscy jak w domu karnym!« Oto jak uświadamia sobie swe położenie ludność polska — oto jakie owoce zbiera ze swego hakatystycznego posiewu system wynarodowienia!

I pomimo słów takich, streszczających w błyskawicznym rzucie całą treść duszy polskiej, ministrowie pruscy z trybuny parlamentarnej twierdzić nie przestają najspokojniej, że budzenie się ludności polskiej — to »dzieło garstki agitatorów!« A przecież w tych słowach gorzkiego robotnika górnośląskiego tak łatwo doszukać się, kto to sieje wzburzenie wśród polskiego społeczeństwa w obrębie Niemiec!

Ono wzrasta samo z siebie przy łaskawej pomocy pruskiego systemu i bez podniety agitatorów; wzrastać bowiem musi na widok tych wszystkich ograniczeń, jakim są poddane prawa obywatelskie. Nawet Niemcy sami, o ile są niezależni

od rządu, dziś gorzko się uskarżają, że system pruski jest niczem innym, jak tylko zastosowaniem owych słów, według których prawa i obowiązki obywatela pruskiego streszczają się w trzech punktach: »być żołnierzem, płacić podatki i stulić gębę«.

O ileż stokroć prędzej my, Polacy, odczuwamy tę pruską śrubę biurokratyczną, podatkową i policyjną, która nam wzbrania uczyć dzieci po polsku w szkole — nie pozwala na naukę religii w ojczystym języku — a nawet na marnym adresie listu polskiego wywiera swą złość, że nie jest niemieckim! Cóż mamy rzec o sobie, gdy nam hakatyści rozwiązują towarzystwa i zgromadzenia za używanie języka polskiego? gdy co chwilę na lata całe zabierają naszych redaktorów do więzień pruskich za to, że wypowiedzieli to, co całe społeczeństwo czuje wobec Niemców? — gdy młodzieży naszej niweczą karierę za zajmowanie się literaturą polską? — gdy żaden list nasz prywatny nie jest bezpieczny przed ciekawem okiem pruskiej policji lub prokuratoryi, doszukujących się wszędzie tajnych związków? Czyż więc położenie nasze całe pod systemem hakatystycznym nie przypomina w rzeczy samej pobytu w domu karnym?

Na każdym kroku śledzeni, zewsząd otoczeni krętą paragrafów, w każdym czynie skrępowani przez niezliczone zakazy, mamy jedną tylko jeszcze wolność, tę samą, której i więźniom domu karnego nikt nie zdołał odebrać: wolno nam jeszcze myśleć, jak nam się podoba!

Lecz dopóki tę wolność jeszcze mamy — polskość przed naporem germańskim się nie cofnie!

Bo prąd wynaradawiający rozbudził już najszersze warstwy społeczne.

Już nie warstwy wyższe, ale lud nasz doszedł dziś do

tego stopnia rozbudzenia politycznego, którego wyrazem jest nadzieja zwalczenia germanizacyjnej hydry.

Ta nadzieja, będąca dowodem, że szerokie warstwy społeczeństwa polskiego świadome są już praw swych wobec rządu pruskiego, zbyt głęboko się zakorzeniła w sercach, aby ją można było usunąć — prośbą lub groźbą. Nietylko wśród starszego pokolenia spotkać można objawy niegasnącej nigdy nadziei, ale i wśród dzieci polskich dziś system pruski szerzy poczucie odrębności narodowej. Oto znamieny przykład:

Niedawno pisma niemieckie podały następującą wiadomość: »Zmarły król WŁADYSŁAW. W powiecie Chełmińskim podczas pauzy zapytał w szkole mały Polak swego kolegę Niemca: »Jak się nazywa nasz król?« Na to otrzymał od Niemca odpowiedź: »Król i cesarz Wilhelm II«. Tem się nie zadowolnił chłopczyzna Polak i odpowiedział Niemcowi: »Wilhelm II to jest wasz niemiecki król, a nasz król polski nazywa się WŁADYSŁAW i obecnie już nie żyje«.

Ta mała anegdotka, którą podały jedno po drugim pisma niemieckie, nie spostrzegając nawet całego uroku tej naimowej, budzącej się w duszy dziecka, samowiedzy odrębności politycznej od szczepu germańskiego i państwa pruskiego, zasługuje na to, aby ją rozpowszechnić w setkach tysięcy egzemplarzy jako ważny polityczny dokument.

Był czas, gdy nasze tak zwane klasy wyższe były w możności pohamować wszelki ruch umysłów, gdy o prasie można było powiedzieć, że jej postawa nie wyraża usposobienia szerokich warstw społecznych. Dziś te czasy minęły. Rząd nie umiał skorzystać z tej chwili, aby zawrzeć z nami zgodę, lecz nieopatrznie doprowadził do takiego zaostrzenia umysłów, które się dziś pohamować nie da.

Jeśli minister przytoczył urywki z listów prywatnych

prześiąkniętych nienawiścią do wszystkiego. co pruskie — jeśli przytoczył szereg artykułów prasy polskiej, w ostrej formie dających wyraz tym elementarnym wybuchom niechęci do systemu pruskiego, to mu do dyspozycji złożyć każdy może z łatwością dziesięć razy tyle listów, sto razy tyle takich artykułów. Niechby się przekonał, że oburzenie nie tyczy jednostek, ale ogarnia ogół; niechby się przekonał, że nie szerzy się wśród warstw wyższych, ale obejmuje wszystkie stany, wszystkie warstwy, i niechby pojąć zdołał, że z tym żywiołowym przejawem nie prawami wyjątkowemi, ale sprawiedliwością dać sobie można radę.

Wśród społeczeństwa polskiego szerzy się przekonanie, że jest ono faktycznie już wyjęte pod pewnym względem z pod konstytucyi, choć formalnie konstytucyi nie zmieniono.

I do jakichże rezultatów chce rząd dojść na tej drodze?

Czy Prusy nie przyjdą wreszcie do przekonania, że pomimo całych swych wysiłków i naprężenia energii, nie dadzą sobie rady z kilkumilionową ludnością, która jest świadoma swych praw i ma pojęcie, jak może tych praw bronić, a państwu przyczyniać trudności, nie wchodząc w kolizję z paragrafami kodeksu karnego?

Nie odwołujcie się, panowie, do posłów polskich, aby powściągali rozwój ruchu, który sami wywołujecie. Spójrzycież raczej na te szkody finansowe i moralne, które państwo wasze wskutek walki z Polakami poniosło. Jeśli nie nawrócicie teraz z fałszywej drogi, to nawrócicie z niej później pod parciem zewnętrznych i wewnętrznych konieczności, a z tem większą szkodą dla państwa. Ruch polski już dziś daje dowód — a z dniem każdym w silniejszym stopniu czynić to będzie — że jest siłą.

Biada temu, kto w polityce lekceważy sobie siłę, lub dla jej zwalczenia używa środków, które ją tylko podsycają.

Zniesienie nauki polskiego języka i polskiego wykładu religii napotkało dziś już rozbudzone poczucie w młodem pokoleniu. Z chwilą, gdy ze szkół pruskich wykleto język polski, nasze dzieci dopiero zaczęły naprawdę kochać swą mowę i dzięki temu staną się jeszcze lepszymi Polakami, niż ich ojcowie — tak nam Panie Boże dopomóż!

Wy, Prusacy, nie znacie jeszcze tego, bo waszego języka nikt nie tępił, ale my to znamy i wiemy, że pod tym właśnie naciskiem nasze młode pokolenie zaczyna się garnąć do mowy ojców.

System wasz popycha nas teraz w epokę, z której społeczeństwo wyjdzie oczyszczone, podniesione na duchu, narodowe, w pełnem tego słowa znaczeniu.

Dlatego też my urągamy pruskim zakazom, nakazom i rozporządzeniom. Ducha nie zgniecie nikt, jeśli duch ten ma dość sił sam w sobie, aby żyć. Powierzchnia wody lodem się pokrywa i, zda się zamarznie; ale tam w głębi, nurtować będzie zawsze niewstrzymany okowami mrozu pęd wody.

My, przykuci do rydwanu polityki pruskiej, nie zapomnimy nigdy, jakichśmy doznali dobrodziejstw od królów pruskich. Pamiętamy i złamanie wierności Polsce w 1792 r. i gospodarke pruską w Warszawie, i Flottwella, i rok 1848, i kulturkampf, i wydalenie 40 tysięcy Polaków i komisję kolonizacyjną, a wreszcie zakazy Studta.

Słabi wprawdzie, ale doświadczeni w cierpieniu, my rzucamy słowa pogardy tej chełpiącej się ze zwycięstw potędze Prusaków.

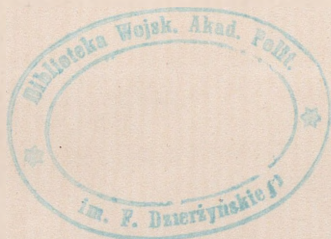
W historii swej ludzkość większe od tej potęgi pruskiej widziała kolosy, które wszędzie upadły, gdy opierały się na bezprawiu. Blizka jest może godzina na dziejowym zegarze, gdy za wszystkie gwałty i znęcania się, za wszystkie krzywdy

obcym narodowościom wyrządzone, przyjdzie karząca Nemezys i obrachuje się za tych — przemocą z kraju ojczystego wydanych, i za tych — wynarodowionych i za tych — przez wiarołomstwo pruskie krzywdzonych. Bo karząca dłoń sprawiedliwości tych zawsze dosięga najprędzej, którzy się sądzą u szczytu ludzkiej potęgi.

Więc nie masz się czego chełpić, dumny orle pruski, bo ta sama dłoń uprzątnie cię, jako zawadę w rozwoju innych ludów, która dziś ponad transparentami uroczystych iluminacji, obchodów i festynów kreśli ognistemi zgłoskami groźne słowa: MANE - TEKEL - PHARES!«

SPIS RZECZY.

	Str.
I. Falszerze cywilizacyi	1
II. Przetrywamy	10
III. Stronnictwa i obozy	19
IV. Samopomoc	28
V. Wybory	36
VI. Taktyka parlamentarna	43
VII. Pod wspólny sztandar	50
VIII. Socyalna demokracja — a my	58
IX. »Mane-tekkel-phares«	63



WYDAWNICTWA GEBETHNERA

* 054512

Askenazy Szymon. Dwa stulecia. XVIII i XIX. wyd. 2-gie	4 —
— Książę Józef Poniatowski (1763—1813) z 22 rycinami i heliografurą według portretu Grassiego	5 —
W oprawie ozdobnej	1 50
— Przymierze polsko pruskie. Wyd. 2-gie	2 40
— Studya historyczno-krytyczne. Wyd. 2-gie, przejrane i poprawione	— 60
— Uniwersytet Warszawski	2 —
— Wczasy historyczne. Serya I, Wyd. 2-gie	2 60
— Wczasy historyczne. Serya 2-ga	
*Atlas historyi Rzeczypospolitej Polskiej, wydany z zasiłkiem Akademii Umiejętności w Krakowie. Epoka przełomu z wieku XVI-go na XVII-ty. Dział II; »Ziemie Ruskie« Rzeczypospolitej, opracował i wydał Sta- niław Jabłonowski	15 —
Białkowski Antoni. Pamiętniki starego żołnierza (1806—1814) wydał Wa- cław Tokarz	2 60
Brückner Aleksander. Dzieje literatury polskiej w zarysie, 2 tomy	5 —
W oprawie ozdobnej	6 20
Chmielowski Piotr. Adam Mickiewicz. Zarys bibliograficzno-literacki. Wy- danie 3-cie poprawione, z dwoma portretami poety, 2 duże tomy	5 —
W oprawie płóciennej	6 —
w półskórek	6 80
— Dzieje krytyki literackiej w Polsce. Dla uczczenia 35-letniej działal- ności autora jako pisarza i pedagoga wydane staraniem jego przy- jaciół i kolegów. Z portretem autora i przedmową Bronisława Chle- bowskiego	3 —
— Obraz literatury polskiej w streszczeniach i celniejszych wyjątkach; 3 tomy	8 —
oddzielne tomy po	3 —
W oprawie płóciennej	9 60
Demolins Edmund. Szlaki dziejowe a typy społeczne. Szlaki starożytne. Przyczynek do geografii społecznej. Spolszczył Ludwik Krzywicki	1 50
Dubiecki Marian. Kudak, twierdza kresowa i jej okolice. Monografia hi- storyczna. Wyd. nowe, przejrane i powiększone	1 —
— Obrazy i studya historyczne. Serya I. Wydanie 2-gie	2 —
— Obrazy i studya historyczne. Serya II.	2 —
Gostomski Walery. Historia literatury powszechnej w zarysie 2 tomy	5 —
Hösock Ferd. Juliusz Słowacki (1809—1849), biografia psychologiczna. 3 tomy	6 —
— Szkice i opowiadania historyczno-literackie	2 40
Jenike Ludw. Młodość Goethego i nieprzełożone dotąd poezye jego ulotne. Wyd. ozdobne z 6 rycinami	1 —
Kochanowski J. K. Szkice i drobiazgi historyczne	2 —

WYDAWNICTWA GEBETHNERA I WOLFFA

Rs. k.

Konopnicka Marya. Trzy studia: O komedii bohaterskiej Edmunda Ro-standa. — Juliusz II Juliana Klaczki. — Krzyżacy Henryka Sienkiewicza.	1 35
Kraszewski J. I. Polska w czasie trzech rozbiorów 1772—1779, studia do historii ducha i obyczaju. Z 292 ilustracjami oraz mapą kolorowaną Polski z czasów Stanisława Augusta. Przedmowa prof. Szymona Askenazego. 3 duże tomy	6 — 9 —
W ozdobnej oprawie	
Kraushar Aleksander. Bourboni na wygnaniu w Mitawie i Warszawie. Szkic historyczny (1798—1805). Z ilustracjami osób, miejscowości, gmachów i pałaców w dziele tem wzmiankowanych, według obrazów i rycin, z galerij krajowych i zagranicznych oraz bogatszych zbiorów prywatnych pochodzących	2 40
Kubala L. Dr. Szkice historyczne. Serya I. i II. Wyd. 4-te	4 —
Małecki Ant. Z przeszłości dziejowej pomniejszych pisma 2 tomy	3 60
Matuszewski I. Swoi i obcy. (Pokrewieństwa i różnice). Zarysy literacko-estetyczne. Wyd. 2-gie, poprawione	2 —
— Słowacki i nowa sztuka. (Modernizm). Twórczość Słowackiego w świetle poglądów estetyki nowoczesnej, studjum krytyczno-porównawcze. Wydanie 2-gie	1 50
— Twórczość i twórcy, studia i szkice estetyczno-literackie.	2 —
Niemcewicz Juliana Ursyna. Pamiętnik o czasach Księstwa Warszawskiego (1807—1809). Z autografu Biblioteki Cesarskiej Publicznej w Petersburgu wydał Aleksander Kraushar. Z portretem autora	1 20
Nowiński Józefat. Sienkiewicz	1 50
Papée Fryderyk Dr. Polska a Litwa na przelomie wieków średnich. I. Ostatnie dwunastolecie Kazimierza Jagiellończyka	4 —
Pepłowski-Schnür St. Z papierów po Fredrze. Przyczynek do biografii poety. Z portretem Al. Hr. Fredry i widokiem pomnika we Lwowie. Wyd. 2-gie.	1 —
Smoleński Władysław. Ostatni rok sejmu Wielkiego. Dalszy ciąg dzieła Ks. Kalinki p. t. Sejm czteroletni. Wyd. 2-gie	3 40
Sobieski Wacław Dr. Szkice historyczne	1 50
Szelągowski A. O ujście Wisły. — Wielka wojna pruska	3 —
Tarnowski St. Józef Szujski jako poeta	1 20
Wojciechowski T. Szkice historyczne z jedenastego wieku	3 —
Weysenhoff Jan Generał. Pamiętnik (1789—1831). Z portretem autora. Wydał Józef Weysenhoff	2 —
Woloncowski Maciej Biskup. Biskupstwo Żmudzkie. Ze żmudzkiego na język polski przełożył i niektóre przypisy historyczne dodał M. Hryszkiewicz. Z przedmową St. Smolki	2 70
Zdziechowski M. Szkice literackie I.	2 —



44248/
R